

ŚWIAT

CENA 1

Nr. 12. 23. III. 193

w numerze:

PRACA WYCHO-
WAWCZA I ŻYCIE
KULTURALNE
WOJSKA



WOJSKOWA PRASA POPULARYZACYJNA

Poza fachową prasą wojskową, omawiającą fachowe zagadnienia poszczególnych broni i służb, wojsko posiada jeszcze prasę popularyzacyjną, która ma za zadanie przedstawianie zagadnień interesujących wojsko żołnierzom o różnym poziomie inteligencji.

Najpopularniejszym z tych pisemek jest gazeta ścienna „Nowiny Wojskowe”, ukazująca się dwa razy w tygodniu. Ilustrowana ta gazetka, wywieszana w świetlicach żołnierskich, podaje interesujące żołnierza zagadnienia w miarę ich wpływania i to zarówno z dziedziny woj-

skowej, jak i politycznej, z zakresu polityki wewnętrznej i zagranicznej, oraz stanu gospodarczego kraju. Zagadnienia te podawane są w formie krótkich, popularnych artykułków, drukowanych specjalnymi czcionkami w przejrzystym układzie. „Nowiny” czytają żołnierze w wolnych chwilach lub podczas zajęć, związanych z oświatą, poza tym służą one za temat do pogadanek, przyczem przełożeni objaśniają i komentują różne artykuły zawarte w „Nowinach”.

Pismem pokrewnym „Nowinom wojskowym” jest gazeta ścienna „Nowiny”, korzystająca z lwiej części materiału „No-

win wojskowych”, a wydawana raz na tydzień dla ludności cywilnej.

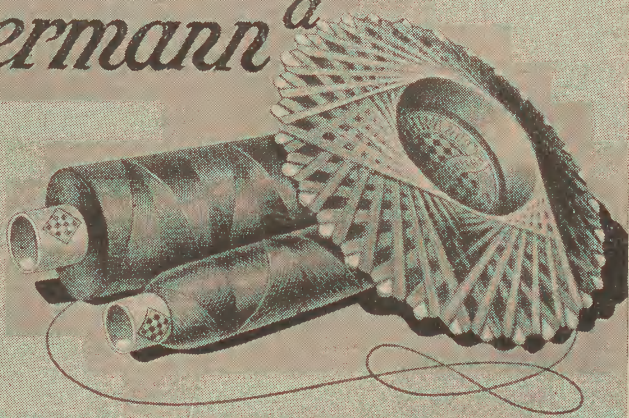
O wyższym nieco poziomie od „Nowin wojskowych” jest drugie pismo, przeznaczone dla żołnierza, a noszące nazwę „Żołnierz Polski”. Pismo to, wychodzące w formie zeszytu raz na dekadę, ujmując już zagadnienia planowo, tworząc z nich zamkniętą całość i wyciągając z nich wnioski. I ono też, aby zachęcić i ułatwić neofitom sztukę czytania, posiada artykuły złożone grubym drukiem. Dobór ilustracji i podpisy pod nimi zaciekawiają czytelnika, skłaniając go do przeczytania artykułków, a nowelka lub opowiadanie z życia żołnierskiego, często tryskające zdrowym humorem, stanowi wraz z wierszykami część belletrystyczną pisma.

Odrębne znaczenie posiada tygodnik „Wiarius”, będący organem podoficerów zawodowych. Jako pismo samowystarczalne, oparte na prenumeracie ważnego odłamu wojska, stosuje się ono do życzeń swych prenumeratorów. A więc poza działami aktualnymi z zakresu polityki wewnętrznej, zagranicznej, sportu i t. d. posiada rubryki specjalne, jak „Instruktor”, poświęconą radom doświadczonych podoficerów z dziedziny pracy instruktorskiej podoficera, „Nasze sprawy”, zajmujące się omówieniem i uzgodnieniem wysiłków całego korpusu podoficerskiego na niwie społecznej i we własnym interesie i t. d. Szereg rubryk, jak kącik fotograficzny, szachowy, filatelistyczny i t. d. „Z naszego życia”, uzupełniają obraz zainteresowań korpusu podoficerskiego. Wychodzący raz na miesiąc „Dodatek dla pań” stanowi trybunę żon podoficerów, w której panie zabierają głos w sprawach ich interesujących, a co dwa tygodnie ukazujący się „Wiariuszek” oczekiwany jest z utęsknieniem przez dzieci prawie wszystkich wojskowych.

Pismem o specjalnym zasięgu jest dwutygodnik „Podchorąży”, redagowany przez podchorążych wszystkich szkół i kursów. Jest to głos młodzieży, dzielącej się wrażeniami ze służby wojskowej i uzupełniający swe wiadomości cywilne całym szeregiem artykułów, poruszających kwestje, na jakie młody człowiek natrafia w wojsku. Harmonijna współpraca podchorążych szkół zawodowych i kursów rezerwy pozwala przypuszczać, że z nowego pokolenia wyjdzie jeden typ oficera polskiego zarówno służby czynnej, jak i rezerwy.

Całokształt pracy wojskowej uzupełnia dziennik „Polska Zbrojna”, podający bieżące zagadnienia w formie potrzebnej oficerowi i podoficerowi. Dziennik ten, którego poziomem i doborem artykułów interesuje się Ministerstwo Spraw Wojskowych, częstokroć wyraża opinię wojskowych w stosunku do różnych zagadnień, a tworzy jakby ostatni i najobszerniejszy szczebel prasy wojskowej.

Tedwab do szycia
Gütermann



Cieszące się powszechnym uznaniem, naturalne
WINA KRYMSKIE I KAUKASKIE

stołowe: białe i czerwone oraz
deserowe słodkie i półsłodkie
do nabycia w pierwszorzędnym handlach win i restauracjach.

WYTWORNE MEBLE

solidnie wykonane, gotowe i na zamówienie
poleca:

EUGENJUSZ BRYCHT Ś. to Krzyska 6 m. 3.

ŁÓDZKO-WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA

ul. Sienna 94, tel. 5.92-80 i 605-92

ŁÓDŹ,

ul. Dowborczyków 9, tel. 206-90

Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi.

Zwózka towarów i przewóz maszyn taborem konnym.

Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.

Bawełna do ce-
rowania i nici **TRZYLILJE**

KRAJOWY PRZEMYSŁ NICIANY. WARSZAWA.

PRZY ZABURZENIACH W TRAWIENIU, PRZEWLEKŁYCH,
UPORCZYWYCH ZAPARCIACH STOLCA, ORAZ PRZY NADMIERNEJ
OTYŁOŚCI, STOSUJE SIĘ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB
ZMIANY TRYBU ŻYCIA, ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄCE
„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA”
GAŚCEKIEGO (z KOGUTKIEM)

WYKWIŃTNE PALTO



TYLKO
W FIRMIE

dolf Zaremba

WSPÓLNA 36

EUNICE SHAMPOO Karpińskiego

dobrze zmywa skórę i włosy
zwalcza skutecznie łupież
czyni włosy puszystymi
chroni włosy od zciemnienia
ma 5 subtelnych zapachów

„POWIEŚĆ I NOWELA”

nowy tygodnik
beletrystyczny zamieszcza
w numerze dzisiejszym
dalszy ciąg powieści:

E. ESTAUNIÉ —

„Głos z za świata”

A. ZORICZA —

„Lekkomyślna powieść”

Dział humoru

obficie ilustrowany

Nowela

Do nabycia we wszystkich kioskach.

Cena 25 gr.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 12

23.III.1935

*Życie armji naszej jest specjalnie bliskie, specjalnie drogie sercu
każdego polaka.*

*Dziś, w dniu imienin jej Wodza, Pierwszego Marszałka Polski
Józefa Piłsudskiego — dajemy iragment z życia jednej z jednostek
naszej armji. Fragment z tak bogatej kulturalnej i obywatelskiej dzia-
łalności garnizonu stolicy.*



MYŚLI WYBRANE Z DZIEŁ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

*Walka fizyczna — to pewna u-
miejętność, pewna wiedza, którą
osiąść trzeba, by przez ćwiczenia
odpowiednie dojść do wprawy za-
stosowania jej w czynach. I jeżeli
kto mówi o konieczności walki z
przemocą fizyczną, musi się do tej
walki przygotować, musi sam się
uczyć i uczyć innych.*

* * *

*Najistotniejszą częścią „moral-
ności” wojska jest namiętne dąże-
nie do zwycięstwa, do zgniecenia
i ostatecznego pokonania nieprzy-
jaciela, oraz wiara w powodzenie
swego oręża i płynące stąd zaufa-
nie do siebie, jako żołnierza.*

* * *

*Polska ma przed sobą wielką
pracę. Polska, ta wysniona, wyma-
rzona ma wszystkie zewnętrzne ce-
chy, któremi my, wychowani w nie-*

*woli, cieszyć się możemy, wielkie
wojsko, wielkie tryumfy, wielką ze-
wnętrzną siłę, wielką potęgę, któ-
rą i wrogowie i przyjaciele szano-
wać i uznawać, choćby nie chcieli—
muszą.*

* * *

*Jedynie miecz waży dziś coś na
szali losu narodów. Naród, który
chciałby przymknąć oczy na tę o-
czywistość, przekreśliłby bezpo-
wrotnie swą przyszłość.*

* * *

*Gdy państwo wybiera wodza,
szuka ludzi silnych, ambitnych,
wierzących w siebie. Ambicji tej
miałem poddostatkim. Szukałem
tego egzaminu, by dowieść, że co
ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Pię-
trzyłem trudności, szukałem nad-
zwyczajności, by dowieść, że mo-
gę zwyciężyć. Wilno było moim
egzaminem.*



Praca wychowawcza i życie kulturalne wojska

„Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzyma dołę i niedolę, gdy dusza ta się załamie, upadek armji jest nieuchronny”.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Służba w wojsku ma obok wykształcenia fachowo - wojskowego jeszcze inne, niemniej ważne zadania wychowawcze, a to podniesienie poziomu umysłowego żołnierza i jego wychowanie obywatelskie. Stwierdzić należy, że pracy tej poświęca się w wojsku naszym wiele uwagi i czasu, gdyż struktura naszej armji narodowej wymaga specjalnie gorliwego zajęcia się wychowaniem młodych obywateli, wstępujących rokrocznie w szeregi wojskowe. Kiedy bowiem u innych narodów przez wieki pracowano bez przeszkód tak zzewnątrz jak i wewnątrz nad systematycznym uświadamianiem obywateli w duchu własnych idei, niczem niekrępowanych dążeń, pragnień i zamiarów — u nas ta najważniejsza praca uświadamiania społecznego stała na martwym punkcie, spowodu ciężkiej sytuacji, jaką wytworzyły rozbiory, długotrwała niewola, a w końcu zarzewie wojny światowej. To więc, co winno się było dokonywać przez setki lat, spadło w spuściznie jako moralny obowiązek na pokolenie współczesne. Powyższy stan, wytworzony koniecznością uczynienia z armji naszej czegoś więcej, niż szkoły wojskowej, nałożył na nią obowiązek stania się szkołą obywatelską, szkołą uświadamiającą - kształcącą i hartującą ducha rycerskiego żołnierza Polski odrodzonej.

Aby więc żołnierz był należycie przygotowany do przyszłych trudnych wymagań wojny, nie wystarczy, aby był dobrze wykształcony, lecz musi też być należycie wychowany, by nie zawiodł w ciężkich chwilach przyszłej walki.

U zarania naszej niepodległości twórca i organizator wojska polskiego, Naczelnny Wódz Józef Piłsudski szeregiem rozkazów zainicjował akcję kulturalno - oświatową w wojsku, stawiając ją na równi z pracą fachowego szkolenia na-

szego żołnierza. Rozkaz Pana Ministra Spraw Wojskowych z dnia 6 sierpnia 1919 roku regulował wykonanie doniosłej ustawy sejmowej z dnia 21 lipca 1919 roku o przymusowym nauczaniu w wojsku polskim, na mocy której żołnierze pozbawieni w wieku szkolnym nauczania początkowego oraz niedość biegli w czytaniu i pisanii podlegali i do dziś podlegają przymusowej nauce w okresie odbywania służby wojskowej.

Rzucone więc dziś w społeczeństwo hasło tępienia analfabetyzmu nie jest obce wojsku, które, jak widzimy, od pierwszych lat swego istnienia podjęło walkę z analfabetyzmem i kontynuując ją po dzień dzisiejszy, poszczycić się może bardzo poważnymi wynikami na tem polu.

Obok prowadzonego nauczania w żołnierskich szkołach początkowych, której to pracy podjęli się oficerowie i nauczyciele Polskiego Białego Krzyża, duży nacisk kładą dowódcy, bezpośredni wychowawcy żołnierza, na jego wychowanie i uświadczenie obywatelskie. Nie potrzeba chyba zaznaczać, jak wielkie korzyści odnosi żołnierz dla siebie i dla państwa po zaznajomieniu się w czasie swej służby wojskowej z całokształtem zagadnień Polski dzisiejszej.

Ważną pomoc w szerzeniu oświaty i w wychowywaniu żołnierza stanowią aparaty projekcyjne najnowszej typu oraz przezroczka filmowe, stosowane w oddziałach na szeroką skalę. Poza tem coraz większe zastosowanie znajduje w wojsku kinematograf, którym wyświetla się żołnierzom specjalnie dobrane filmy wychowawczo-oświatowe i krajoznawcze, dające im całkowity i wyczerpujący obraz Polski współczesnej.

Podobnie jak w wielkich garnizonach pozasłużbowe życie żołnierza skupia się w tak zwanych „Domach Żołnierza”, tak ośrodkiem życia kulturalnego w oddziale jest świetlica żołnierska, miejsce godzinowej i niefrasobliwej rozrywki.

Również wydatnie spełniają swoją rolę biblioteki wojskowe, propagujące systematycznie i planowo czytelnictwo wśród żołnierzy.

Umiejętne podejście bibliotekarzy wojskowych lub P. B. K. sprawia, iż książka staje się przyjacielem żołnierza w całym tego słowa znaczeniu, o czem świadczy liczna frekwencja czytelników.

Osobną formą pracy uświadcniająco-wychowawczej jest prasa wojskowa, która przez swoje organa „Żołnierza Polskiego” i gazetę ścienną „Nowiny” i „Na straży” dociera do każdego pododdziału, zaspakajając całkowicie wiadomościami ogólnymi i wojskowymi zainteresowania żołnierzy.

Niemalą troską przełożonych wojskowych jest obok szkolenia i wychowywania żołnierza dostarczenie mu w godzinach pozasłużbowych wesołej rozrywki, nie pozbawionej jednak zalet dydaktycznych. Najracjonalniejszymi środkami, zmierzającymi do powyższego celu podtrzymywania ducha wśród żołnierzy, są teatry żołnierskie o szeroko rozgałęzionej działalności kulturalnej, wycieczki krajoznawcze, organizowane prze-ważnie dla podoficerów szkół oddziałowych, chóry, propagujące wojenną i współczesną pieśń żołnierską oraz różnego rodzaju gry i zabawy, stosowane przez kierowniczki świetlic oddziałowych.

Jedną z ostatnich form akcji dydaktyczno - rozrywkowej są wesołe żołnierskie audycje radiowe, do opracowania których zaproszeni zostali wybitni literaci, jak również doskonali wykonawcy. Droga tych popularnych audycji nawiązany został żywy kontakt z odbywającymi służbę wojskową żołnierzami, kontakt, wyrażający się w setkach listów przez nich nadsyłanych, a opisujących w sposób prosty i ciekawy odniesione z audycjami wrażenia. Również cel nawiązania łączności wojska ze społeczeństwem cywilnym przez audycje żołnierskie został w pełni osiągnięty.

Tak więc w ogólnym i krótkim zarysie, nie wyczerpującym całości zagadnienia, przedstawiałby się wysiłek wojska nad krzewieniem oświaty i kultury w państwie, drogą racjonalnego i planowego wychowywania młodych obywateli, odbywających zaszczytny obowiązek służby wojskowej.

Z rozkazu Pana Ministra Spraw Wojskowych akcja kulturalno-oświatowa i wychowawcza w wojsku kieruje Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy M. S. Wojsk.

Jerzy Ciepielowski

Z BOHATERSKIEJ PRZESZŁOŚCI

Za granicą archiwa pęcznieją od wspomnień i dokumentów z Wielkiej Wojny. I u nas w każdym domu znajdują się ciekawe dokumenty, fotografie, wspomnienia a nawet z czasów późniejszych, z czasów „naszej wojny” — wojny po 1918 roku znajdują się mniej lub więcej wyblakłe zdjęcia filmowe. Biuro Historyczne wiele ocaliło z tego ginącego mater-



Marszałek Piłsudski brał ongi chętnie udział w koleżeńskich ucztach żołnierskich. Od lewej: Jur Gorzechowski, min. Miedziński, J. Moraczewski, gen. Kasprzycki, Leśniewski, Marszałek Piłsudski i inni.



Marszałek i P. Prezydent na konkursach hippicznych.

Wielu z tych, co ich nam film ten przywoła, zginęło w walce o wolność, Wielu skromne szarże zmieniło na buławy wódzów. Wielu zdjęło mundury i stanęło do pracy w „cywilu”. Wszystkim przybyło zmarszczek, lat, trosk — spójrzmy dziś na nich spojrzeniem wstecz.

Spójrzmy, gdy zdobił czyn ich — tylko uśmiech i zapal wiary. Dziś wszyscy wykrywamy twardą teraźniejszość, teraźniejszość, na której progu w aureoli zabłysło hasło „Niepodległości”, dla którego realizacji wielu z nas w miarę sił i umiejętności walczyło od lat.

jału. W miarę jak się oddalamy od dni bojów i walk o Niepodległość, dokumenty te stają się dla nas coraz cenniejsze, coraz droższe. Szereg fotografii, szereg zdjęć tu zamieszczonych to garść takich dokumentów, garść takich wspomnień. Zebrano je z pietyzmem i starannością i utrwalone na filmie, który pod tytułem „Sztandar Wolności” — stał się filmem-dokumentem. Filmem wstrząsającym niezaprzeczoną prawdą i wierną historią.

Marszałek w otoczeniu sztabu — rok 1920





Nauka w żołnierskiej szkole początkowej.

Pułk 36 piechoty, w myśl swojej historycznej nazwy „Legja Akademicka”, w pracy oświatowo - kulturalnej nad żołnierzem nie zadawała się obowiązującym programem. Ma aspiracje jeszcze wyższe, sięgając po laury akademickie bez kończenia akademii.

Program nauczania jak wszędzie — ściśle współpraca Polskiego Białego Krzyża, pogadanki, wykłady, stałe dyżury świetliczarek. Lecz pozatem są kółka: rolnicze, prowadzone przez wybitnego agronoma inż. Pawlikowskiego, oraz zdobnicze, na którym teoretycznie i praktycznie wykładają uczniowie Szkoły Sztuk

Pięknych. Zwłaszcza snyderstwo cieszy się dużym zainteresowaniem wśród żołnierzy, a wielu uczniów wykazuje nieprzeciętne zdolności.

Ma też Legja i swoje kółko dramatyczne, dające od czasu do czasu przedstawienia składane. Jakaś komedyjka, deklama-

AKADEMICY BEZ AKADEMII

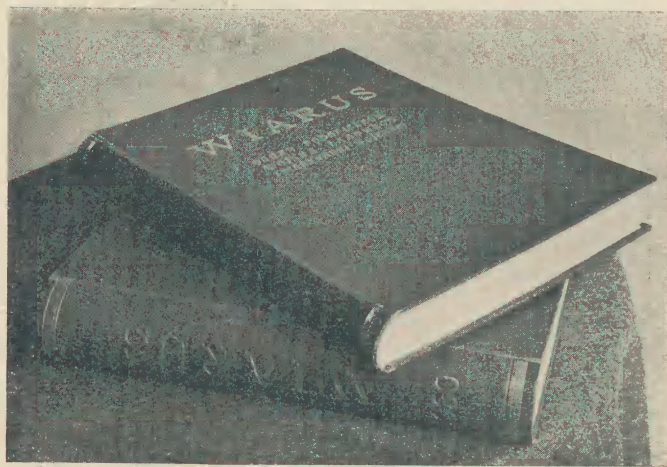
cja, monolog, dużo humoru, pogody i wesołości. Jeśli do przedstawienia potrzebne są artystki, zaprasza się je na „gościnny występ” z Teatru Żołnierza, który okazuje kółku dużą pomoc w zakresie dekoracji i rekwizytów. Dodać należy, że pułkowa trupa składa się wyłącznie z żołnierzy.

* * *

Słownie przystrojona, obszerna świetlica. Pełno żołnierzy, słuchających z zapałem odde-

chem czytanej przez świetliczarkę książki. Miły, kobiecy głos brzmi jasno w natężonej ciszy.

„Teraz właśnie zabrał on swą hołotę z Upity, by ją do Kiejdan odesłać. Gdy się tedy zatrzymali przed dworem w Wodoktach, panna Aleksandra aż przerażona się, ujrawszy ich przez okno: tak byli do hajdamaków podobni. Każdy inaczey zbrojny, jedni w hełmach pobranych na nieprzyjaciela, drudzy w czapkach kozackich, w kapuzach, w kapturach, niektórzy w wypłowiałych ferezach, inni w kożuchach, z rusznicami, spisami, łukami i berdyszami, na chudych, poszerzeniach koniach, ubranych w rzedziki polskie, moskiewskie, tureckie. Uspokoiła się dopiero Oleńka, gdy pan Andrzej, hoży i wesoły jak zawsze, wpadł do izby i zaraz z niezmierną żywością do rąk jej przypadł”.



Świetliczarka zamyka książkę i zapytuje:

— Chłopcy, z czego to jest?!

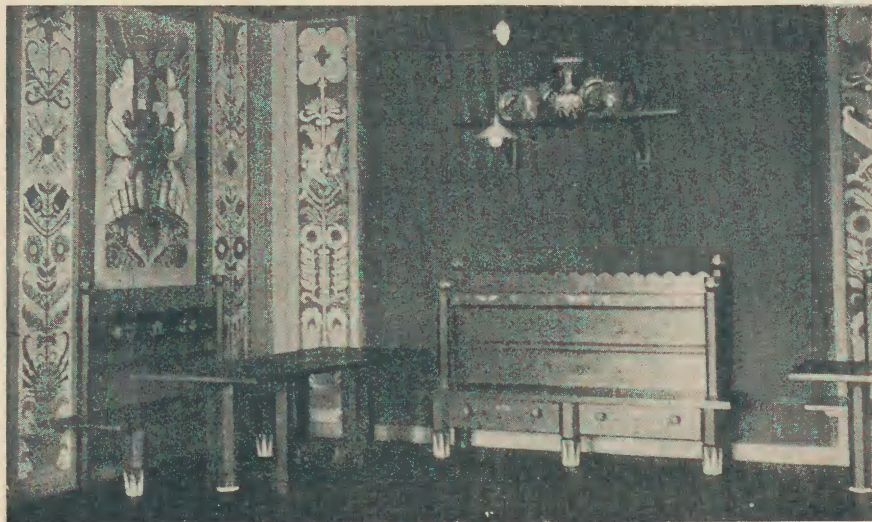
Pada kilka tytułów, a z pod pieca wyrywa się donośny głos:

— „Potop” Sienkiewicza!...

— Doskonale.

Żołnierz, który na „konkursach literackich” zdobywa największą ilość trafnych odpowiedzi, otrzymuje w nagrodę piękną książkę, jedną z czytanych na świetlicowych wieczorach.

Wieczory literackie mają ogromne znaczenie. Są nie tylko doskonałym czynnikiem kształcącym, lecz również bodźcem zachęcającym żołnierza do czytania. Jak to miło z małego urywku poznać i powieść i autora.



Wnętrze świetlicy żołnierskiej.

„DZIECI WARSZAWY”

„Dzieci Warszawy”, tak bowiem nazywa się popularnie 21 p. p. stacjonowany w Cytadeli, narówni z innymi pułkami pracuje żywo i energicznie nad kształceniem żołnierza - obywatela.

Akcja ta odbywa się według ustalonego programu, obowiązującego wszystkie jednostki, przy współpracy Polskiego Białego Krzyża oraz Koła Przyjaciół Pułku, z p. dyr. Dzierżawskim jako wiceprezesem na czele.

Obecny, nowy dowódca ppłk. Bolesław Borkowski, zwrócił specjalną uwagę na kursy dokształcające w najszerszym tego słowa znaczeniu. Program kursów dostosowany jest do zainteresowań i potrzeb żołnierzy w ich życiu prywatnym. A więc dla wieśniaków wykłady rolnicze, dla mieszkańców miast i miasteczek nauka rzemiosła, oraz przemysłu domowego, ujęta w ten sposób, aby wychowanek pułku, znalazłszy się u siebie, potrafił zмайstrować to i owo, nie oglądając się na niczyją pomoc.

„Dzieci Warszawy” będą miały niezadługo własne kino, wyświetlające obrazy naukowe i dokształcające.

Brama wjazdowa na lotnisko 1 p. lotn.
Warszawa — Okęcie.



W świetlicy 21 p.p. w Warszawie zjazd przedstawicieli korpusów podoficerskich w sprawie uchwalenia składek na ufundowanie samolotów.

Chlubą pułku jest jego duży dobytek sportowy. Szereg zaszczytnych odznaczeń, nagrody przechodnie i stałe świadczą wymownie o wielkich uzdolnieniach „dzieci warszawskich”.

Piękna orkiestra pod batutą kpt.

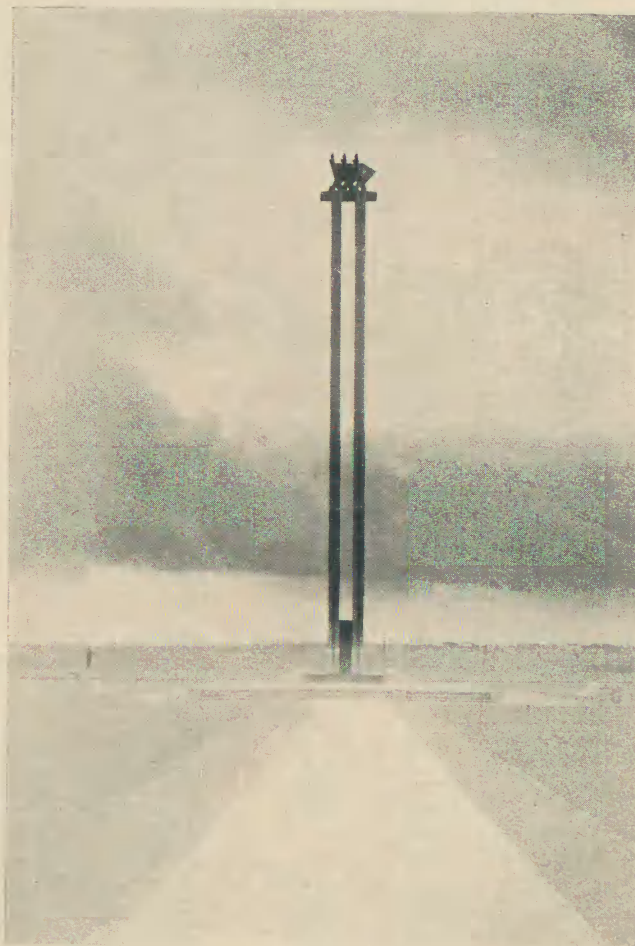
Szwarcza koncertuje też często, kilkadziesiąt razy do roku.

Przed kilku dniami cały batalion szkolny, po ukończeniu kursu, wyruszył w nagrodę za pilność i postępy w nauce na piękną wycieczkę na Śląsk.

||||||||||||||||

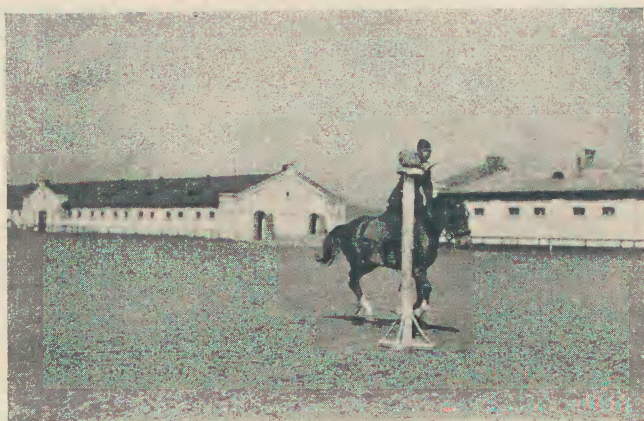
Na prawo
pomnik
ku czci
Marszałka
Piłsudskiego
na lotnisku
1 p. lotn.
Warszawa
Okęcie

||||||||||||||||





Marszałek Piłsudski dekoruje sztandar



Ćwiczenia bronią białą.



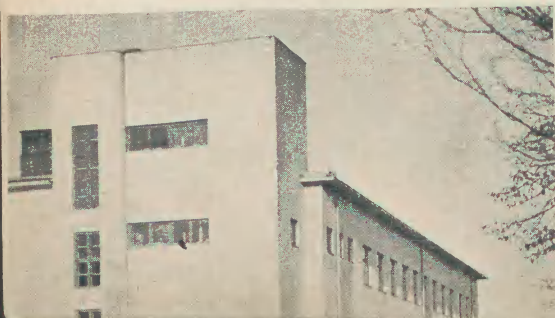
Trębacz 1 pułku szwoleżerów.

Pierwszy pułk szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego jest niewątpliwie benjaminkiem Warszawy. Gdy się ukażą na mieście w ordynku, gdy poprzedza ich „biała orkiestra”, oczy miasta wysyłają im uśmiechy radości i wesela.

Ogiś jazda polska była dumą narodu. Dziś Warszawa - stolica chce, aby jej szwoleżerowie byli dumą jazdy odrodzonej Polski.

Kiedy mkną szwadrony na rewji przed Marszałkiem, oczy stolicy otaczają ich zachwytem — jako świetną, idealną całość.

Ławki świetlicy żołnierskiej 1 p. szwoleżerów.



Szwadron w terenie.

U KANIOWSKICH STRZELCÓW

W pamiętnym roku 1918 zawiązał się 30 pułk piechoty na ziemi łowickiej. Niezadługo, bo w czasie inwazji bolszewickiej, zdobywał krwawe i rycerskie chrzty na polach bitewnych. Bielki i Koziany w maju, Hermanowicze i Hostoboże w czerwcu, walna rozprawa pod Radzyminem w sierpniu i wreszcie bohaterskie, obfite w straty opieranie się konnicy Budiennego pod Hostynnem i Horyszowem. Najsmutniejszy, lecz zarazem najzaszczytniejszy w dziejach pułku dzień 31 sierpnia 1920 r. Dzień uwieczniony pomnikiem na pobojuwisku.

Rokrocznie, w dzień Zaduszy, wyjeżdża z pułku specjalna delegacja, by u stóp pomnika złożyć wieniec ku czci pamięci tych, którzy wślawili imię żołnierza polskiego i „Strzelców Kaniowskich”.

* * *

Kiedy skończyła się wojna, powrócili Strzelcy Kaniowscy do Warszawy i osiedli w Cytadeli. Granice państwa wyrabane były już już szabłą i odwagą, więc rozpoczęła się do dziś dnia trwająca praca wychowania najlepszego obrońcy tych granic, żołnierza - obywatela. Twarda zazwyczaj służba w koszarach urozmaicona została nauką i godziwą rozrywką.

— Żołnierz musi być uświadomionym obywatelem, posiadającym pewien zasób wiedzy i znajomość niezbędnych form towarzyskich!.., tak brzmi dewiza 30 p. piechoty.

Realizacja tego programu odbywa się zbiorową pracą dowództwa i dwóch energicznych instytucji: Polskiego Białego Krzyża, oraz Tow. Przyjaciół 30 Pułku, na czele którego stoi obecnie prezes p. Marjan Biliński. Placówka ta powstała przed czterema laty z inicjatywy obecnego dowódcy płk. Jul. Grzędzińskiego, a praca jej daje znakomity rezultat.

* * *

Godzina popołudniowa. Świetlica. Na ścianach portrety, obrazy, w oknie czyście firanki, trochę zieleni. Z głośnika



Drużyna mistrzowska 30 pułku w marszu szlakiem kadrówki z d-cą swym, płk. inż. Grzędzińskim, i zdobytym pucharem.



Pomnik ku czci poległych żołnierzy 30 pułku S. K.

splywa sentymentalna piosenka. Na jednym rogu stołu partja warcabów, okolona wianuszkami ciekawych, nieco dalej inna grupa żołnierzy wertuje gazety i tygodniki.

Gdzieindziej znów grają w domino. Pod oknem, przy małym stoliku, pochyłony nad arkusikiem papieru siedzi żołnierz. Z wypiekami na twarzy, co chwila wysuwając język, stawia mozolnie wielkie niezgrabne litery. Pierwszy list do domu:

Kochani Rodzice! W pierwszych słowach tego listu niech będzie pochwalony....

* * *

Nie zapominają Strzelcy Kaniowscy i o ludności cywilnej. Gdy była straszna powódź, ochoczo stanęli do sypania wałów, ratowania zagrożonych odcinków, a potem, przez kilka miesięcy, oficerowie płacili dość wysokie składki na rzecz powodzian.

Lecz by spieszyć z pomocą najbiedniejszemu, żołnierz nie czeka na kataklizmy. W pułku prowadzona jest systematycznie akcja dożywiania najbiedniejszej działy z Żoliborza, koszt czego ponoszą znowu oficerowie i podoficerowie.

W ubiegłą wigilję urządzono nawet gwiazdkę dla 150 dzieci.

* * *

W myśl zasady „w zdrowym ciele zdrowy duch” posiada 30 pułk wysoce rozwinięte życie sportowe.

W gabinecie dowódcy płk. Grzędzińskiego wisi spłowiały proporzeczek strzelecki. Odznaczenie bardzo zaszczytne, jako nagroda przechodnia za najlepsze strzelanie. Strzelcy kaniowscy zdobyli je cztery razy. Obok srebrzy się puchar, zdobyty na stałe, jako nagroda za marsz na szlaku kadrówki.



||

*Zmęczeni lecz weso-
sili strzelcy 30
pułku podczas
manewrów.*

||

MIMOWOLNY HUMOR ŻYCIA

Anegdoty autentyczne o dzieciach

Mały Miłoszek, widząc, jak mamka karmi oseska, pomny, że jego mama dba o to, aby nie pił surowego mleka, pyta:

— Mamo, czy to dziecko ssie aby przegotowane mleko?

* * *

— Czy kury w niedzielę i dni świąteczne znoszą jajka?

* * *

— Czy lwy w piątki poszczą?

* * *

— Skąd lokomotywa wie, dokąd ten pociąg ma jechać?

* * *

— Gdzie śnieg leży na przechowaniu podczas lata?

* * *



Mały Krzysio słyszał, jak starsi rozmawiali o trzęsieniu ziemi. Zrozumiał, że to jest wielkie nieszczęście i rodzaj kary boskiej za złość ludzką. Z drugiej strony słyszał, że Pan Bóg nieraz zsyła na ludzi nieszczęście, które później wychodzi im na dobre.

Więc wnioskuje:

— To chyba i trzęsienie ziemi ma swoje dobre strony dla człowieka.

— E, czasem takie głupstwa gadasz — wtrąca matka — domy się walą, ludzie giną, a ty mówisz o dobrej stronie.

A na to Krzysio:

— Ogrodnicy mają wyrękę. Nie potrzebują strząsać gruszek.

Co „nie wypada”

W MOWIE.

Nie wypada używać nie nieznaczących wykrzykników, jak: dalibóg! iam do licha! Wypada używać wykrzykniki coś znaczące, jak: cholera! idjota! pan mnie też!

W KORESPONDENCJI.

Nie wypada pisać listów na papierze zwyczajnym i linjowanym. Ani na papierze nadzwyczajnym, cieniowanym i higienicznym.

PODCZAS ODWIEDZIN.

Nie wypada zaginać końca biletu wizytowego, jeśli osoby, którą odwiedzić chcemy, nie zastaliśmy w domu. Należy tylko odgiąć klamkę lub zbić szybę jako dowód naszej bytności.

* * *

Nie wypada nie mieć ze sobą rzeczy potrzebnych do pisania, jak: papieru listowego, kopert i marek pocztowych. Cóż kałamarza z atramentem, suszki i daty stempla pocztowego.

* * *

Damy powinny mieć ze sobą nożyczki, nici, igłę i inne narzędzia potrzebne do szycia. Jak maszynę Singera, żelazko i deskę do prasowania.

PRZEZNACZONE SZCZEGÓLNIEJ
DLA PŁCI PIĘKNEJ.

Nie wypada obciążać palców pierścienkami. Kilka pierścieni zdoła zdoła rękę. Reszta do lombardu.

W. Łukasik.



Anegdoty teatralne

Podczas uroczystego przedstawienia „Dziadów” w Teatrze Polskim z okazji powstania styczniowego — na widowni byli przedstawiciele państwa, zagranicznej dyplomacji i weterani z 1863 roku.

W garderobie teatralnej aktorzy rozmawiali tego wieczora, wymieniając głośno nazwiska tych, których spostrzeżono wśród publiczności. Na to jeden z aktorów wtrącił:

— Uroczystość nie jest kompletna, bo na „Dziadach” brak głównego „Dziadka”.

* * *

Senator Gudowski, prezes teatrów rządowych w Warszawie, był wielce dumnym, pyszałkowatym dygnitarzem, który swą godność cenił tak wysoko, iż uważał za niestosowne postępowanie się przez podanie ręki komukolwiek ze swych „poddanych”.

Dlatego, kiedy się zjawiał za kulisami teatru, trzymał z zasady w jednej ręce laskę, a w drugiej cylinder, aby mieć motyw do niepodawania nikomu ręki.

Podczas gościnnych występów rosyjskiej trupy w teatrze Wielkim jeden z aktorów, ubrany i ucharakteryzowany na rosyjskiego generała, wzbudził swym szanownym wyglądem takie zaufanie senatora Gudowskiego, że podszedł do niego, przedstawił mu się, uściśnawszy mu dłoń, oczywiście bardzo serdecznie.

Tym razem pan senator bardzo był skonfundowany, kiedy do mniemanego generała podszedł inspicjent, klepnął go poufale po plecach i powiedział:

— Panie N., na scenę!

* * *

Sztuka kończyła się słowami: „Ta sztuka jest pełna wad i zalet”.

Aktor, mający tu ostatnie słowo, przejął się raz w ten sposób:

— Ta sztuka jest pełna zad i walet.

* * *

W „Strasznym dworze” Moniuszki bas śpiewa:

„Strach waści?”

Na co dostaje odpowiedź partnera:

„Nie” — a wtedy kończy: „Nie? — Zażyj tabaki”.

Młody tenor był zaziębiony pewnego wieczoru. I kiedy bas zaśpiewał „Strach waści?”, tenor, zamiast odpowiedzieć: „Nie!” mocno zakatarzony — kichnął. Wówczas bas, mając już przygotowaną w rękę tabakierkę, cofnął ją i napoczekaniu zaśpiewał: „Zażyj aspiryny...”

TYDZIEŃ „ŚWIATA”

Gorzka prawda

W znakomitej książce swej „Muzyka w Nocy” daje Aldous Huxley nieco ostre i paradoksalne, ale jakże wymowne ujęcie przyczyn upadku kultury umysłowej lat ostatnich.

Gdyby cudem jakimś urzeczywistniły się sny oświatowców i większość istot ludzkich zaczęła interesować się wyłącznie sprawami umysłu, wówczas natychmiast runąłby cały system przemysłowy. Wziąwszy pod uwagę nowoczesną maszynę, nie można wyobrazić sobie dobrobytu przemysłowego bez produkcji masowej. Produkcja masowa jest niemożliwa bez masowej konsumpcji. Jeśli inne okoliczności pozostają bez zmiany, konsumpcja zmienia się w stosunku odwrotnym do natężenia życia umysłowego. Człowiek, interesujący się wyłącznie sprawami umysłu, będzie zupełnie szczęśliwy (wedle zdania Pascala) siedząc spokojnie w domu. Człowiek, który nie interesuje się sprawami umysłu, zanudzi się na śmierć, jeśli będzie musiał siedzieć spokojnie w domu. Pozbawiony rozrywki myślenia, zmuszony jest nabywać na jej miejsce przedmioty; niezdolny do podróży umysłowych, musi poruszać się cieleśnie. Krótko mówiąc, jest on idealnym, masowym odbiorcą przedmiotów i transportu.

Owóż jest jasne, że interes producentów polega na tem, by zachęcać dobrego odbiorcę, a zniechęcać złego. Robią to zapomocą reklamy i owej olbrzymiej propagandy w gazetach, która zawsze z wdzięcznego serca wspomaga reklamę. Tych, co siedzą spokojnie w domu ze swymi myślami tylko, a czasem zabawiają się czytaniem książek, maluje się jako ludzi nieszczęśliwych, śmiesznych, a nawet nieco niemoralnych. Szczęście jest wytworem hałasu, towarzystwa, ruchu i posiadania przedmiotów. Im więcej masz ludzi wokół siebie, im szybciej poruszasz się i więcej posiadasz przedmiotów, tem będziesz szczęśliwszy — a także tem normalniejszy i cnotliwszy. W nowoczesnym państwie przemysłowem intelektualści, jako marni odbiorcy, są złymi obywatelami. Niech nam długo żyje głupota i ignorancja!

Prezes Gruber w U. S. A.

W najbliższych dniach udaje się do Stanów Zjednoczonych prezes P. K. O. dr. Henryk Gruber, zaproszony przez sfery finansowe i gospodarcze Stanów Zjednoczonych do wygłoszenia szeregu prelekcji w rozmaitych miastach U. S. A.

Jest rzeczą nader pomyślną, że polska myśl finansowa wypowie się na terenie Stanów Zjednoczonych ustami kierownika największej instytucji finansowej w Polsce: praktyczny zmysł Ameryki lubi słuchać tego, co mówią ludzie czynu.

Prezes Gruber, który objął przed kilku laty P. K. O. w fazie nieledwie embrjonalnej, i w czasie rekindowo szybkim doprowadził tę instytucję do wspaniałego rozkwitu obecnego, ma za sobą, oprócz fachowego przygotowania teoretycznego, ważki atut rzeczy dokonanych. Jest to ten atut, który w Stanach Zjednoczonych zyskuje sobie zawsze największe uznanie.

Słuszny apel

(jj) Oszust czy odkrywca? Sprytny szarlatan czy uparty, wierzący w swoje dzieło uczony? Czy słusznie był skazany na więzienie, czy też obecnie zrehabilituje się całkowicie?

Takie w sprawie Dunikowskiego stawiamy pytania. A stawiamy je z dziwnym, niezdrowym moralnie spokojem. Tak, jakby to było wszystko jedno... Nie, nie jest wszystko jedno. Bo jeżeli Dunikowski jest naprawdę rzetelnym odkrywcą? Nasza obojętność może się okazać wysoce krzywdzącą.

F. A. Ossendowski zwraca się w tej sprawie (na łamach tygodnika „Prosto z mostu”) z gorącym apelem do uczonych polskich, aby ją ostatecznie wyjaśnili, a to dla honoru imienia polskiego:

„Martyrologja Dunikowskiego, upór tego człowieka, głębokie przekonanie o dokonanym wynalazku, wściekła kampanja, prowadzona przeciw niemu — wszystko to żąda ustalenia prawdy. Uczni polscy, biorąc udział w ustalaniu prawdy, czyniliby to nie dla obrony jednostki, lecz dla honoru imienia polskiego, a — kto wie — może genialnie wnikliwego, twórczego umysłu człowieka, na które-

go zgębienie i zniszczenie z nieznanymi jeszcze powodów wysila się pewien odłam prasy zagranicznej. Uczni polscy zdobędą się na to, aby być najsurowszymi, a zarazem najsprawiedliwymi sędziami. Celem ich stanie się tylko prawda”.

Apel ten znanego pisarza wydaje się słuszny i sprawiedliwy.

Kosztowna sława

(jj) Obliczono, że proces toczący się we Flemington przeciw domniemanemu mordercy dziecka Lindbergha, Hauptmanowi, kosztuje już paręset tysięcy dolarów. W tem ok. 100.000 dolarów wyniosły koszty wstępne śledztwa, 60.000 — za stenografowanie i druk zeznań świadków, 32.000 — przewiezienie do Flemington wszystkich urzędników, sędziów i świadków, 22.000 — wynagrodzenia dla sędziów, prokuratorów, służby i t. d.

Takie sumy i tyle pracy dla zbadań winy lub niewinności jednego człowieka! Taka troska o ustalenie prawdy! Możliwość popaść w entuzjazm i wygłosić wielką pochwałę amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości... Tylko, że pochwałę taką utrudnia pewna myśl nieprzyjemna: gdyby chodziło o zabicie dziecka jakiegoś człowieka nieznanego, proces nie kosztowałby nawet 100 dolarów, a procedura śledcza i sądowa byłaby znacznie skrócona.

Koszt procesu we Flemington to koszt sławy Lindbergha.



Wyjazdy do Z. S. R. R.

Wyjazdy zbiorowe i indywidualne do Rosji Sowieckiej organizuje specjalny dział Polskiego Biura Podróży „ORBIS” (Warszawa, Marszałkowska 153, tel. 250-86), jako generalny przedstawiciel oficjalnego sowieckiego biura podróży „Intourist”.

ORBIS ułatwia przejazdy tranzytowe przez Polskę z i do Z. S. R. R., załatwia formalności przy sprowadzaniu rodzin, sprzedaje bilety na koleje sowieckie. Bezpłatne informacje we wszystkich placówkach ORBISU.



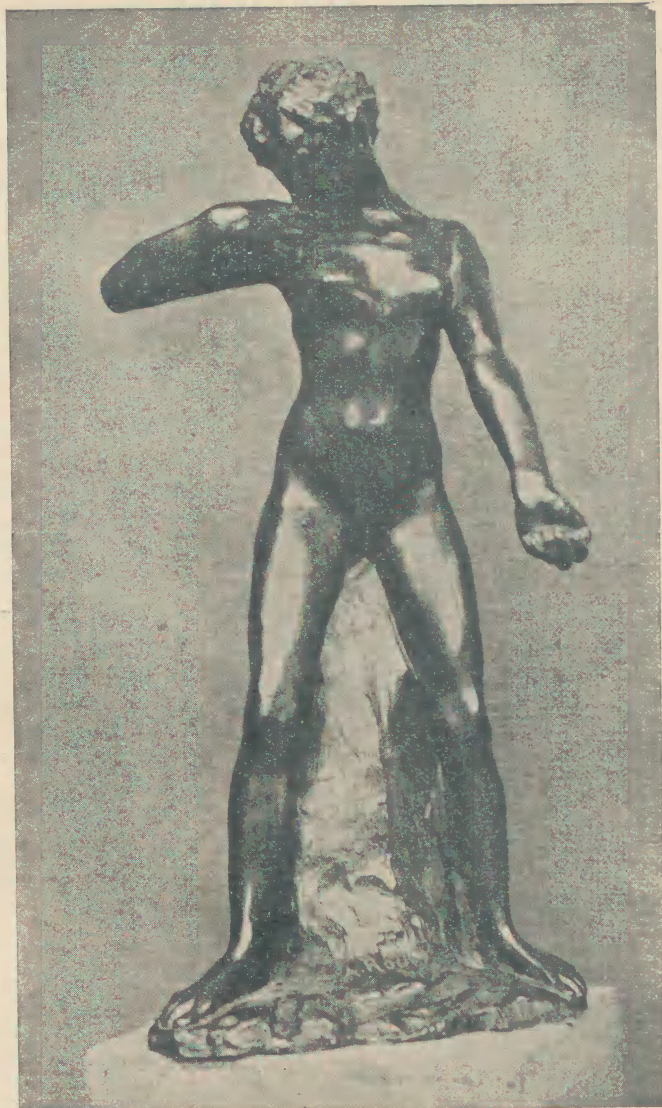
RZEŻBA FRANCUSKA W INSTYTUCIE PROPAGANDY SZTUKI

Wystawa współczesnej rzeźby francuskiej, którą podziwiać możemy w Instytucie Propagandy Sztuki, jest wspaniała. Bez najmniejszej przesady stosuję tu właśnie określenie: podziwiać. I to nie tylko wobec eksponatów wystawy, ale wobec energii i wytrwałości jej organizatorów, którzy napewno niejedną „nieprzewycięzoną” trudność pokonali, zanim ten cenny dar sztuki francuskiej znalazł się w murach oficjalnej polskiej instytucji, sztuce poświęconej.

Wiadomo bowiem, jak niełatwo jest zyskać aprobatę na każdą wystawę zagraniczną. Wiadomo jeszcze lepiej, że wystawy takie finansowo się nie opłacają, gdyż nawet pierwsza lepsza wystawka taniej i łatwiej do przewiezienia grafiki kosztuje normalnie tysiące.



Rodin — „Syn marnotrawny”



Rodin — „Faunessa”

Wiadomo, że wydobycie cennych dzieł z muzeów dla pokazania tych dzieł zagranicą jest najczęściej kwadraturą koła. Co zrobili, jakich argumentów użyli ci, którzy postanowili zaznajomić Polskę ze współczesną rzeźbą francuską — niewiadomo. Dość, że dokonali rzeczy niezwyklej: sto rzeźb, często rozmiarami ogromnych, sto dzieł wartości materialnej nieobliczalnej, sto dzieł, stanowiących przeważnie ozdobę różnych francuskich muzeów, wyruszyło w stronę Warszawy. Wiara czyni cuda — i przenosi góry, twierdzono dawniej. Być może, że przenosi także... i rzeźby. A wydaje się to zadaniem wcale nie łatwiejszym.

Organizatorzy wystawy obecnej złożyli jednak dowody nie tylko energii. Wystawa jest też wyrazem ich znanstwa, ich artystycznego taktu, wysokiej kultury i rozważań. Wybrano rzeczy istotnie tylko wielkiej wartości. Niejeden z naszych młodych, do Paryża tęskniących artystów, znalazłszy się w IPS'-ie, był zapewne zlekka rozczarowany. „To — współczesna sztuka francuska? Ależ to sami klasycy... Gdzie modernizm?”

Modernizm — pozostał w domu. Prostu muryńskich kółek w nosie ani ekstrawaganckich deformacji, umiłowanych w Niemczech pod mianem ekspresjonizmu, Francja nie bierze na serjo. Ma na to

za dobry smak. Chcecie sobie w Paryżu poszaleć, powyczyniać różne dziwactwa — i te dziwactwa efektywnie ponazywać „izmami” — prosimy bardzo. Ale prawdziwy artysta — Francuz, czyli artysta wywodzący się z linii najwspanialszych rzeźbiarzy świata, tym zabawkom oddawać się nie zechce. Oczywiście, czasem, jakiś drobny grzech młodości... Ale potem — równowaga wieku męskiego przynosi nieodmiennie harmonję, spokój, mistrzowskie opanowanie formy i materiału, umiowanie piękna ciała ludzkiego bez wykoszlawień, poczucie dekoracyjności w najwyższym, najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu i zrozumienie walorów architektonicznych rzeźby.

Z takich owoców „lat męskich”, z dzieł dojrzałych i mądrych składa się obecna wystawa.

Naturalnie nie wszystkim wszystko się jednakowo podoba — to zupełnie zrozumiałe. Mogę nie znosić Rubensa, a mimo to uznawać w nim malarskiego tytana. Taksamo działać mi może na nerwy Bourdelle, którego żadne dzieło nie daje mi zadowolenia — a jednak przyznam, że jest to rzeźbiarz dużej miary. Pomnik Mickiewicza, który artysta stworzył w szkicu jeszcze przed wielką wojną, gdy w pracowni gościł często swych przyjaciół, pisarzy polskich — jest dziełem, za które twórcy należy się wdzięczność uczuciowa od Polaków. Czy ta wdzięczność idzie w parze z rozkoszą estetyczną — to już inna sprawa. Dziwnie niespokojna bujność jest cechą charakterystyczną wszystkich niemal kompozycji Bourdelle'a. Dlatego głębsze wrażenie robią jego popiersia: Ingres'a, a zwłaszcza Anatola France'a.

Rodin... Tu wystarczy samo wielkie nazwisko. Zwłaszcza, że wszyscy znają dzieła, które na wystawie reprezentują twórczość wielkiego „impresjonisty” w rzeźbie. Więc Balzac. Rozwiana szata — i potężna głowa, w której niemal widać kłębiące się, przewalające pod czaszką myśli. „Wiek śpiżowy” — cudowny akt męski, niestety w połowie wielkości naturalnej, traci swą monumentalność. „Syn marnotrawny” i „Faunessa stojąca” — dwa brzozy urocze, pulsujące życiem. Szereg znakomych portretów: Wiktora Hugo, Berthelota, a zwłaszcza skupiony w wyrazie Clémenceau.

Pełne uroku i delikatnego wdzie-

ku są postaci kobiece J. Bernarda: „Dziewczyna z dzbankiem”, „Kobieta z dzieckiem”. Znakomitego malarza Degasa mamy na wystawie kilka „Tancerek”, które są rodzinami siostrami jego wdzięcznych „Tancerek” uwiecznionych pastelem i ołówkiem.

Despiau, Gimond, Drivier, Maillol — to świetni majstrowie, z których każdy inaczej, a każdy znakomicie rozwiązuje zagadnienia kompozycji i formy. Nie opuszcza ich nigdy dobry smak i szlachetny, francuskiej rzeźbie właściwy umiar ruchu. Hernandez daje niezmiernie dekoracyjne, dla ozdoby wytwornych parków czy tarasów pomysły stylizowane łanie i danielle, a Pompon studjuje z zamięłowaniem pantery, buldogi, bażanty, aby z nich uczynić cacka dla dekoracji chłodnych nowoczesnych wnętrz.

Kilkadziesiąt rysunków i akwarel Rodina, Bourdelle'a, Despiau, i innych dopełnia tej niezmiernie ciekawej wystawy, którą powinien

Zdjęcia Photo Plat



Maillol — Kobieta z draperją.



Gimond — Akt.

kilkakrotnie obejrzeć każdy przeciętnie kulturalny Polak. Nie codziennie zdarza się w Warszawie sposobność ujrzenia rzeczy zgromadzonych tak rozumnie, stanowiących piękne ogniwo w łańcuchu sztuki francuskiej. Ta wielka rzeźba, która wywodzi się w prostej linii od wspaniałych, najczęściej anonimowych artystów katedr gotyckich, przez długą kolej przemian i wewnętrznych przeobrażeń, przez sztukę Piloni, Goujona, Pugeta i Coysevoxa, a bliżej nas, w wieku XVIII Houdona, Falconeta, wreszcie w wieku XIX Davida d'Angers, Rude'a, Carpeaux, Falguière'a i tylu innych, — doszła w ostatnim swym wyrazie do sztuki współczesnej. Sztuka ta, ciągle jednak żywa i pełna wrażliwości, jednak żadnych wartości nie uрониła z tego, co zdobyły wieki artystycznej tradycji i ewolucyjnego rozwoju. Dlatego tak jest dostojna, dojrzała, harmonijna — i, banalnie rzecz określając — piękna.

Z. Norblin-Chrzanowska.



...duże oczy i buzia w serek pod czarnym turbanem...

Co się niedawno stało w Iranie
Opowieść świata 'całemu.

Adam Mickiewicz—„Ba'ladny”.

Ostatni skrawek pustyni — a dalej fali-
sto - pomarańczowe diuny i pagórki. Pod-
nóże wyżyny Iranu. Koloryt przepyszny.
Ziemia pali się intensywną purpurą. Las
palm daktylowych daje przedsmak dżun-
gli indyjskiej. A niebo jest już perskie,
błękitne, jak z porcelany. Typ chłop-
a zmienia się, to już Lurystan Iraqu. Mia-
steczko. Dalej pod bramkami przejazd na
posterunek graniczny Katchal-Katchal. O-
statni kawałek wspnianego asfaltu. Że-
gnamy się czule z arabami. Ostatni papie-
ros, ostatnia kawa — i przyjacielskie prze-
strogi na Persję. Przedewszystkiem prze-
łać benzynę z bańki do baku, bo ocła.

Wjeżdżamy świetną szosą w jaskrawe
góry. Zakręt i oto cała wyżyna Iranu
spietrza się raptem przed nami. Na wyso-
kiej czerwonej górze, z tej samej gliny co
góra — fort. Zdobia go mozaiki błękitne,
jak niebo, i niebieskie mundury żandar-
mów. Witajcie bracia żandarma tureckie-
go! Znamy już waszą ciekawość i zwyczaj-
je w stosunku do turystów. O dziwo, nie
zatrzymują wozu i nie żądają paszpor-
tów. Coś jest nie w porządku.

Tłum autobusów przed samym budyn-
kiem. Gliniane miasteczko. Granica. Sta-
jemy. Czekamy na naszą kolej parę go-
dzin. Upał nie do zniesienia. A opowiada-
no, że w Persji chodzi się w kozuchu. Po-
czekajcie — to tylko początek.

Rozmawiamy z inżynierami włoskimi.
Pracują przy budowie kolei. Klną kraj,
na czym świat stoi. Teraz od świtu trwa
rewizja autobusów przepchanych robotni-
kami włoskimi. Okrzyki, nawoływania...

OD WARSZAWY

(REPORTAŻ Z PODRÓŻY

IRAN

klm. do Kermashach. Tam jest właściwy
urząd celny, który może porozumieć się z
Teheranem. Broni niestety nie możemy
mieć ze sobą nawet na przestrzeni jedne-
go kilometra. Takie są przepisy.

Trudno, niema rady. Jedziemy do Ker-
mashach. Droga ostro przebiega w górę. Gięt-
kami wirażami wspina się nieustannie na
ogromne, płowe góry. Droga, chociaż szo-
sa i na oko bez skazy, — jest zła. Na-
wet bardzo zła. Cała pośladowana wpo-
przek, jakby jakiś złośliwy gnom mocno
ją zaplisował. Te plisy wprawiają motor
w nieustanne, drobne podskoki.

W połowie wjazdu na przełęcz motor
musi odpocząć. Zagrzął się. Już patrzymy



Takbustan. Cudowne płaskorzeźby ryte w skale przez zakochanego księcia...

i pełni temperamentu włosi ruszyli w dro-
gę. Teraz my. Urzędnik celny chaldejszy
(to znaczy: chrześcijański Kurd, lub As-
sur, jak kto woli) jest dla nas bardzo u-
przejmy. Mówi słiczną płynną francu-
szczyzną. Nie robi rewizji. Pyta, co mamy
do oclenia, wyliczając przedmioty podle-
gające cłu. Deponujemy broń, którą nie-
stety musi nam zatrzymać. Wyłania się
nowy kłopot. Za motor musimy zdepono-
wać gotówkę 10% jego wartości, a na
90% wartości musimy mieć gwarancję ko-
goś zamieszkałego w Persji. Nikogo nie
znamy. Co robić? Proponuję, żeby wszy-
stkie formalności wraz z zapieczętowaną
bronią i nami odesłano do głównego urzę-
du celnego w Teheranie. To nie da się
zrobić. Najdalej możemy jechać o 250

na świat z góry. Ale góry jeszcze nas nie
pochłonięły. Nocleg przy cicho szemrzą-
cym strumyku. Jest woda i świeży po-
wiew. Czujemy się dobrze. W nocy jadą
lurowie na osiołkach, śpijąc jakieś
przeciągłe pieśni. A rano mam używanie.
Wśród gór skryte małe wioseczki. Lurki
są śliczne. O dużych, szeroko rozstawi-
onych oczach i buzi w serek, pod ogrom-
nym, czarnym turbanem. Mężczyźni nędz-
nie zbudowani i bladzi — palacze opium.
Lurowie mieszkają w chatkach z gliny, lub
za czarnymi parawanami w kwiaty — ci
zeszli z gór. Na halach wysoko pasą się
stada białe - czarnych owiec, barwionych
henną.

Po południu wjeżdżamy do Kermashach.
Oryginalne miasteczko. Na każdej ulicy

DO SZANGHAJU

WŁASNEGO KORESP. „ŚWIATA”)

ma się wrażenie, że zamyka ją niebotycz-
na skalna ściana. Szukamy urzędu cel-
nego. Dziki, wyjący tłum obiega motor.
Ktoś wyrwa mi papierosa z ręki. Ciągną,
szarpia, — mamy coś stu przewodników,
walczących o pierwszeństwo między sobą.
W urzędzie celnym sytuacja robi się bez
wyjścia. Gwarancja obywatela perskiego
jest niezbędna. Musimy czekać na poro-
zumienie z Teheranem, które potrwa około
miesiąca, ze względu na nieregularną ko-
munikację autobusową. Szalejemy ze zde-
nerwowania. Mieszkać miesiąc w tem mia-
steczku, to byłaby okropność. Wysyła-
my telegram do Poselstwa Polskiego z
prośbą o interwencję.

Zapada noc. Nie wypuszczają nas z
miasta na nocleg. Hotelu niema. Poli-
cjant walczy z wyjącym tłumem, który
w dalszym ciągu obiega motor. Przychod-
zi inny policjant z żądaniem adresu,
gdzie spędzimy noc. W innym wypadku
będą zmuszeni zamknąć nas w areszcie.
Za co, nie wiem. To wprowadza nas w pa-
sję. Jedziemy do komendanta policji. Sta-
wiamy motor na ulicy przed komendą gło-
wną na odpowiedzialność tejże policji, a
sami idziemy szukać chaldejskiego księ-
dza.

W małej, zacisznej uliczce furteczka w
glinianym murze. W głębi ukryty kościół
i plebanja. Tu znaleźliśmy nocleg, opie-
kę, uspokojenie nerwów i doraźną pomoc
w urzędzie celnym. Następnego dnia ru-
szamy w drogę, zostawiając gwarancję
podpisaną przez nas samych.



Zabytki starej rzeźby w Takbustan.



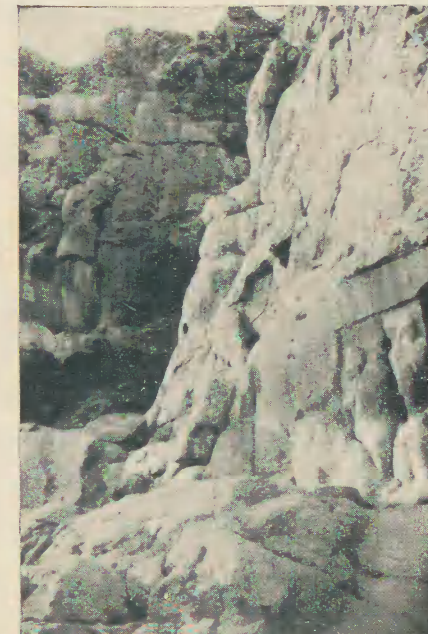
...mężczyźni nędznie zbudowani — palacze opium...

Jedziemy na Hamadan - Kazwin przele-
czami ponad 2000 mtr. Parę kilometrów
za Kermashach pierwsze rzeźby w ska-
łach. Takbustan. O 35 klm. dalej Bisse-
tun. Cudowne płaskorzeźby, ryte w skale
przez zakochanego księcia dla pięknej i
dzikiej Shirine, opowiadają o jej wyczyn-
ach sportowych, polowaniach z oszczepem
na dziki i niedźwiedzie, o ich nie-
szczęśliwej miłości... — o wojnach Darju-
sza.

Hamadan, dawna Egbatana, kryje w
swoich murach kupkę gruzów — to ruina
grobowca Estery. Po pobycie Aleksandra
Wielkiego jakoś nic nie pozostało.

Kraj kurdów. Dziki kurdów. Dlaczego
mają tę opinię, tego nie wiem. Wyobra-
żałam ich sobie, jak zbójców z „Powrotu
Taty”: — „Wzrok dziki, suknia plugawa”.
Tymczasem kurdowie, potomkowie asyryj-
czyków z Niniwy i to w prostej linii, od-
znaczają się nieprzeciętną urodą, piękną
budową ciała i szlachetną inteligencją w
wyrazie twarzy. Chodzą ubrani na błę-
kitno, w płótno barwione na kolor nieba.
Do błękitnych spodni czasem malinowa,
czasem biała koszula, wyrzucana na spo-
dnie i cytrynowy kozuszek bez rękawów.
Na głowie płowa mycka, lub olbrzymi
turban.

W Kazwin, już niedaleko od Tehera-
nu, jesteśmy na drugi dzień podróży w
południe. Miasto zamknięte murem i bra-
mami. Rowy, mury i bramy w błękitne
mozaiki. Chcę sfotografować bramę mia-
sta, gdzie uśmiecha się do nas naiwne
słońce twarzą pięknej persjanki. Ale
gdzieś tam, przyskakuje policjant, wyrwa
aparaturę z ręki. Zakazane — obiekt
wojskowy. Przed Kazwinem wyjechaliśmy
z gór. Do Teheranu droga prowadzi płas-
zczyną szerokiej doliny. Jest nietylko
falistą, ale bardzo wybitą. A szprychy



...opowiadają o wyczynach pięknej
i dzikiej Shirine...

pękają jak zapalki. Po południu wjeżdża-
my do miasta, również przez bramę. W
zieleni ogrodów tonie szeroko rozrzucona
wioska. Parterowe domki z gliny. Perskie
i rosyjskie szyldy, nawet nie bruk, a ta
sama wybita szosa.

Po godzinie poszukiwaniu i spacerze
po mieście (w śródmieściu znaleźliśmy
asfalt) dobijamy do wrót z przeciwległej
strony miasta. Tam w perskim ogrodzie
skrył się perski pałac, a w nim Polskie
Poselstwo. W Poselstwie zostaliśmy bar-
dzo gościnnie i serdecznie przyjęci i los
tak chciał, że spędziliśmy przeszło mie-
siąc naszego życia.

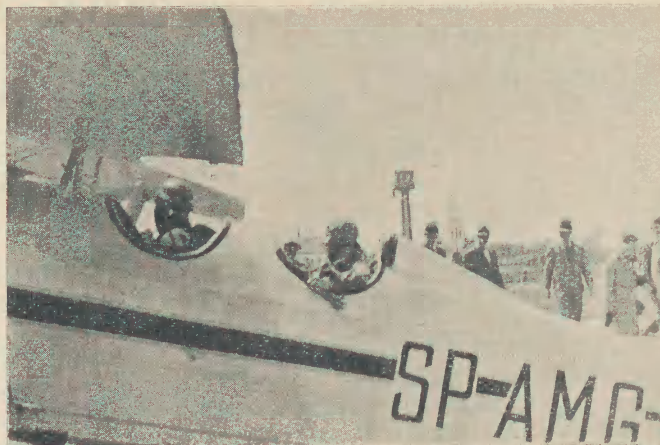
Teheran.

Halina Korolec-Bujakowska.

Zdjęcia St. Bujakowski

Z ATEN DO SALONIK

(Kartka z podróży po Grecji).



...Calutki wykonany w Polsce...

Start do przelotu Ateny — Saloniki — Sofia naznaczyliśmy sobie na 8-mą rano. Po wczorajszej burzy, która przewaliła nad Atenami, odeszła na Pireus i zapadła gdzieś w morze, pomiędzy Cyklady — dzień wstał przejasny, roziskrzony, srebrno - niebieski, niezmacony najlżejszym wiatrem, jeszcze od wczesnego ranka nie gorący, ale już bardzo ciepły.

Siódma rano, w hotelu wszystko śpi, prócz służby, krzątającej się cicho po dywanach. Łykamy w hallu mocną herbatę, my: to znaczy pilot, pasażerka i dwaj mili rodacy, starszy Podolak i młody Lwowianin, którzy pomimo wczesnej pory chcą nas odwieść na lotnisko. Lotnisko jest w Tatoj o dwadzieścia kilka kilometrów od stolicy. Jeszcze gorący łyk — jedziemy.

Droga asfaltowa, kręta, gładutka, w mieście wysadzona krzaczkami oleandrów i drzewiną mimozy — za miastem wijąca się wśród agaw. Mięiste, kolczaste krzewy bluzgają w górę twardymi kitami, obrastają drogę tłumnie i groźnie nad samą granicą jęczmiennego poletka, przetkanego makami, na którym dziś właśnie — 15-go maja — rozpoczęto żniwa. Auto szeleści po asfalcie, asfalt biegnie doliną, dolina wiję się wśród złotych wzgórz podateńskich (tych samych wzgórz, które pod wieczór staną się różowe, a potem zapadną w fiolet). Podolak opowiada nasze kresowe anegdoty — akurat pośród tych agaw. Świat jest mały! Taki skrócik geograficzny, dostrzeżony niby na źle złożonej mapie, jest zawsze nanowo frapujący.

Jeszcze zakręt, jeszcze siwe agawy, białe akacje, czarne cyprysy, płowy jęczmień i czerwone maki, a ponad wszystkim — błękitna pogoda.

Już hangary. Na jednym dachu rękaw, wskaźnik wiatru, zwisa bezwładnie.

— Tatoj — powiadam.

— Tajaj! — poprawia Lwowianin. — Lotnisko jest piękne i warto tego wykrzyknika.

Na polu wzlotów — tłok. Jakaś eskadra ćwiczy. Jak grube, brzęczące pszczoły na kolorową łąkę — wyleciały lotnicy od

rana na kolorowe niebo, wysysać złotą pogodę aż do dna. Jakże rozkosznie będzie wmieszać się świeżym rankiem w ich szeregi! Nie wracać na zakurzone ulice, zawisnąć na kilka godzin między dwoma błękitami: nieba i morza.

Nasz samolotik ruluje na trawkę. W pełnym słońcu widać całą jego śliczność. Jest srebrny, lśniący i śmigły, czerwoną linją przepasany przez długość kadłuba, szlachetnym kształtem skrzydeł wdzięcznie uniesiony nad murawą, grubymi kołami tego w nią wparty. Prezentuje zdaleka swą przynależność państwową „S. P.” i swoje imię osobiste „A. M. G.”. Uśmiechamy się wszyscy, jak do pięknego zwierzęcia.

— A zawsze, co nie koń, to nie koń — wzdycha nasz Podolak.

— W tym siedzi 200 koni — upomina pilot.

Podchodzimy bliżej. Teraz ptak legitymuje się dokładnie: „Lublin, R. XIII”. — Calutki wykonany w Polsce — mówi ktoś. Groźnie wyszczerzona stalowa paszcza, misterna drewniana śmigła, w otwartym, smukłym kadłubie dwa czerwone foteliki, wysłane safjanem.

Prędej! Kombinezon, kominiarka, okulary... Włazić!

— „Szczęśliwej dro...” — zaczyna gościnnie kresowiak.

— Popierwsze, mówi się „złam kark”, a po drugie, jeszcze będzie próba silnika — ratuje sytuację młody rodak ze Lwowa. Silnik już warczy, potem zaczyna wyć. Zapinam pasy i jednocześnie widzę, że opodał wielki, trzymotorowy Junkers greckiej linii pasażerskiej zaczyna szykować się do startu. Przed paroma minutami weszło do niego roześmiane towarzystwo: paru młodych elegantów, ubranych jak na dancing i kilka jedwabnych, kwiecistych dam. Teraz Junkers unosi się ciężko — chwytam spojrzeniem jego imię: „Athene” — przechyła się parę razy z boku na bok, jak stara kaczka, wreszcie nabiera tupego i fr... znikła za górami. Mój pilot odprowdza go wzrokiem. Nie wątpię, że

myśli: „Nic nie szkodzi, bratku, ja będę pierwszy”.

W minutę potem obsługa odrzuca podpórki z pod kół. Uważne spojrzenie pilota zapytuje pasażerkę: Gotowe? Gotowe. Ruch ręki, zamiast „dowidzenia”, którego nie słyhać. Zaczyna się to najrozkoszniejsze, zawsze nanowo wzruszające uczucie, zmieszane z radości, zachwytu, uniesienia i — co tu gadać — zwyczajnego pietra. Prędej, prędej — bieg — pęd — lot! Hangary to pudełeczka, ludzie to kropki. Jedno, drugie lekkie kołychnięcie skrzydeł, jakby srebrny ptak strzepywał z siebie proch ziemi i już płynie w błękitie powolny, spokojny, zamyślony — uśmiechnięty. Wysokościomierz pokazuje 600. Niema już Tatoj. Są góry. Zielone, porośnięte mchem. Ach (przypominam sobie), to nie mech, to ogromny bór sosnowy! Teraz leży przed nami zwierciadełko w zielonej misie wzgórz. To zbiornik wody w dolinie Maratonu, wielka duma nowej Grecji, zapas wody dla suchych Aten. Zniżamy lot, żeby obejrzeć. Zapora wodna z białego marmuru, zarzucona zasłoną wody, jak welonem. Krótki wiraż — bierzemy kurs 350. Do Salonik mamy 270 klm. Stamtąd do Sofji około trzystu. Robimy 2½ do 3-ch kilometrów na minutę, więc jeszcze zdaje mi się, że patrzę na Maraton, a już w oddali rozbłyśkuje morze. To zatoczka Kolpos. Zaraz przeskoczmy przesmyk, którym zrasta się skalista Eubeja z półwyspem Greckim. Już. Teraz zawisamy nad rozległą, błękitną przestrzenią wody, nieruchomej jak szkło. Dzikie, straszne skały Eubeji zostają na prawo — i w przeszłości. Sama przed sobą udaję, że się nie boję, ale co wiem, to wiem. Silnik nie nawalił, bo polski, ale gdyby przypadkiem... Nie zdążyłby nawet człowiek zmówić pacierza. Miejsce jest paskudne, niema co. Im paskudniejsze, tem bardziej piękne. Dalej jest coraz piękniej, wreszcie tak czarodziejsko, że niesposób pamiętać o strachu, a zresztą, ten widok wart jest każdej ceny. Wyspy greckie! Coprawda nie Cyklady ani Sporady, te najbardziej sławne i znane, ale płatanina drobnych wysepek, ja-

kieś Skiathos, Skopelos i Xero (jak potem wyczytałam na mapie), leżące na północo-wschód od Eubeji. Zbaczamy umyślnie z kursu, żeby im się przypatrzeć. Oglądanie krajobrazu z morza lub z lądu daje zawsze analizę piękna; tylko widok z samolotu daje jego całkowitą, zupełną syntezę. Widzę odrazu wszystko. Wyspy rozsypane są w morzu, zanurzone w błękicie aż po czub lesistej, złotawej, ciemnozielonej głowy. Są roztopione w niebie, ogarnięte błękitem. Są jak bryłki starego złota rzucone niedbale na bogaty błam—niebieski, świetlisty, srebrnolity, rozpostarty aż do horyzontu.

„Wyspy szczęśliwe!...” — przypomina mi się Giaur.

„...Tu szklane morza cichego oblicze”

„...Gór okolicznych odbija wierzchołki...”

Biały wężyk piany czy piasku obiega każdą z wysepek; na każdej majaczy ubogie osiedle człowieka.

Powietrze śpi, płatowiec jest tak spokojny, że daje wrażenie zupełnej nieruchomości. Zapomniałabym, że lecę, gdyby nie płynące o kilkaset metrów niżej widoki. (Kto próbował lotów po Polsce, wiecznie miotanej wiatrem, ten nie ma pojęcia, czym jest lot nad Grecją, gdzie powietrze ma idealnie równą temperaturę, wydaje się gęste i nieruchome).

Probuje — pomimo pasów — oglądać się za wyspami — już znikły. Wiem, że ich nie zapomnę.

Znowu ląd. Poznaję na mapie sylwetę jeziorka. Jest jasnopopielate, przerosłe czarnymi wodorostami — widmowe, niesamowite, odrażające. Jakże nieprzyjemnie byłoby tu mieszkać. Ale jest jakieś miasteczko. Zobaczmy, jakże się nazywa?

— Kanalia — odpowiada mi spokojnie mapa. Ano, różne bywają imiona.

Teraz płyną pod nami nędzne poletka: wiśniowe, ceglaste, żółte i — naprawdę—liłjowe, jak prymule. Dlaczego nic na nich nie rośnie? Czy to nieużytki? Czy może już zaorane są po żniwach? Wirażem wybiega z gór linja kolejowa i kilkadziesiąt kilometrów idzie nad samem mo-

P a l m y

w

A t e n a c h



rzem. Brrr! Podróż koleją z Aten do Warszawy trwa 56 godzin.

Co to? Pod nami, wzdłuż kolorowych polettek sunie malutki, żwawy cień. Cień naszego samolotu. Jakże się śpieszy, jak przeskakuje przeszkody! Patrzę na niego z rozculeniem. Nam tu lepiej na górze! Okolica jest tak dzika, że samochodem wołałabym nie pchać się tędy. Ale krajobraz zaczyna natychmiast przeczyć mojej ubliżającej myśli. Tu — dziko? Ależ lecimy chyba w tej chwili nad wcieleniem ziemskiego szczęścia! Przy samem morzu — cudne miasteczko. 20 rzędów białych domków, krytych czerwoną dachówką. Aleje młodych, zielonych drzew. Jakiś model na wystawę, czy poprostu raj na ziemi? To miasto, zbudowane świeżo dla wygnańców z Turcji. Wygnańców tych jest około miliona, więc nowych miasteczek — kilkanaście (opowiedzieli mi to potem znajomi Grecy).

Nagle, na wschodzie, trzy długie półwyspy, jak trzy palce wyrastają z morza. To Cassandra, Longos i Athos. Pilot uprzejmie bierze wysokość tysięcy i prezentuje mi tę żywą mapę. Zegarek wskazuje 9.30.

Jednocześnie, po lewej ręce, wyrasta wprost z błękitnej fali mieszkanie Zeusa — Olimp. Szczytu nie widać — drzemie w chmurach. To chyba najbogatszy, najbardziej patetyczny widok w Grecji. Nadlatujemy w dolinę Vardaru. Dokoła jego uj-

ścia do morza, młode państwo greckie prowadzi wielkie roboty regulacyjne. Nieco dalej, w górę rzeki widać sieć kanałów, która rozprowadza wodę po ogromnej suchej równinie. Nowa Grecja pracuje! Osusza jeziora, walczy o ziemię orną, buduje systemy nawadniające. Istotnie, widok rzek, toczących do morza wał kamieni, zamiast wody, jest tragiczny.

Już błyska zdaleka białe półkole Salonik. Jeszcze 20 kilometrów nad morzem. Robimy je jednym skokiem. Godzina 10-ta.

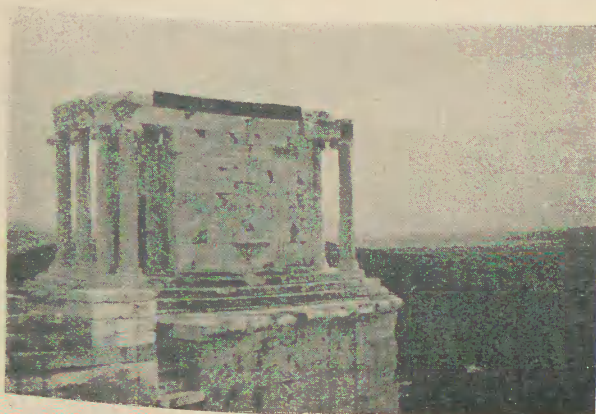
Pilot zniża się nad lotniskiem. Zaraz samolot dotknie swój cień — mały, żwawy, spracowany od biegu cień.

Co to? Na łące lotniska rozpiera się Junkers! Ta gruba kaczka, która wystartowała minutę przed nami. Jest pusty, widocznie wyładował już jedwabne damy. Przyleciał pierwszy? Nie może być! Zapominam o przyjemności lądowania, którą dotychczas zawsze smakowałam zapamiętane i wściekam się tem mocniej, że w przymusowym milczeniu.

Ale już jesteśmy niziutko i odczytuję imię Junkersa: „Thessalonike”. Aaa... przepraszam. Jeśli tak, to wszystko w porządku. Tamtej kaczce było „Athene”. Widocznie poleciała gdzieindziej. Niechże jej będzie na zdrowie. Bo — wiadomo — niewolno wyprzedzać białego ptaka z gatunku „S. P.”! Nagle wybucham śmiechem: widzę, że mój pilot także z wściekłością ogląda się na Junkersa. Widocznie nie zdążył odczytać imienia. Zakładam się sama ze sobą, że pierwsze słowo w Salonikach powie o skrzydlatym rywalu.

Siadamy mięciutko kółkami na murawę. Parę sekund rulowania pod hangar. Znajomi otaczają samolot. Pilot zatrzymuje silnik i zamiast powitania rzuca się odrazu na przemilego przedstawiciela „Lotu”, pokazując ręką grecki samolot: „A ten tu kiedy przyleciał?”

Wygrałam. Mogę iść spokojnie na herbatę. Za pół godziny start do Sofji.



A t e n y

A k r o p o l

Ostatnie nowości bieżącego tygodnia książek francuskich

POWIEŚCI

	Zł.
Princesse Bibesco. Égalité	6.20
Luc Durtain. Yagouta aux Cavaliers	5.—
Raymond Escholier. Maripepa	6.20
Irène Nemirovsky. Films parlés	6.20
Robert de Traz. Le pouvoir des fables	6.20
Edmond Jaloux. Le dernier jour de la création	5.—
Marcel Brion. La Folie Céladon grand Prix de Litterature de Provence 1934	6.20

R Ó Ż N E

Adolphe Boschot, de l'Institut. Mozart illustré	10.—
Henry Bordeaux. De Versailles à Saint-Lazare	5.—
Julio L. Alsogaray. La Prostitution en Argentine	6.20
Charles Fabry. Physique et astrophysique	5.—
Claude Eylan. La vie et la mort d'Alexandre I-er	6.20
Léon Tolstoï. Etapes d'une vie. Enfance	5.—

HISTORIA

Comte Carton de Wiart. Marguerite d'Autriche	10.—
Octave Aubry. Sainte-Hélène 2 tomy	11.—
Maurice Paléologue. Guillaume II et Nicolas II	5.—
Henri Carré. Gabrielle d'Estrées	6.50
Robert Sencourt. Napoleon III.	8.80

Na żądanie wysyłamy co miesiąc katalogi nowości francuskich.

Księgarnia Instytutu Wydawniczego

„BIBLIOTEKA POLSKA”

SP. AKC.

Warszawa, Nowy - Świat 23/25

CORAZ SZYBCIEJ, CORAZ WYŻEJ...

(jj) Już w odstępach czasu coraz krótszych — nowe zwycięstwa bohaterów powietrza. Wspaniały szaleniec, Willey Post, odbył już stratosferyczną wycieczkę...

Pięć miesięcy temu oszołomili nas lotnicy angielscy, Scott i Campell Black, zwycięscy w zawrotnym locie Anglja — Australja (Newmasket — Melbourne).

W grudniu ub. r. lotnik francuski, Delmotte, po bił światowy rekord szybkości, osiągając 504 klm. na godzinę.

Wstyczniu r. b. — lot gigantyczny lotniczki amerykańskiej, A. Earhart, — przelot nad Pacyfikiem z Honolulu do Kalifornji (2.400 mil. ang.).

A teraz — ten nieustraszony Post! Szybkość — 544 klm. na godzinę, wysokość ponad 10.000 metrów. Taką sobie odbył podróż z Los Angeles do Cleveland.

Piszemy: loty oszałamiające, gigantyczne, zawrotne. Ostrożnie! Bo niewiadomo, czy już w przyszłości niedalekiej słowa takie nie będą czytane z uśmiechem i zdziwieniem, że jakieś tam „pierwsze próby” mogły być uważane za coś tak olśniewającego.

Kiedy trzydzieści lat temu inż. Farman wzbił się na wysokość kilkunastu metrów i przebył w powietrzu minutę, a bracia Wright — trzy minuty, piszący słowa niniejsze wręczył redaktorowi jednego z pism warszawskich artykuł, w którym „puścił wodze fantazji” i przepowiadał, że — kto wie — może pokolenie nasze ujrzy lotnika wznoszącego się „ponad drapacze chmur” i przebywającego w powietrzu — kto wie! — „może nawet parę godzin”. Redaktor pokłonił głową, przekreślił „parę godzin” i napisał „godzinę”. Za dużo mu było parę godzin, nie chciał ośmieszyć pisma....

Z FILHARMONJI

W piątek, dnia 29 marca r. b., o godz. 8-ej wiecz., odbędzie się XIII Wielki Koncert Symfoniczny. Udział biorą: Orkiestra Filharmonji Warszawskiej. Dyrekcja: Walerjan Berdajew. Solista: Aleksander Uniński (fortepian). W programie: Statkowski — Uwertura z op. „Marja”. Czajkowski — Koncert fortepianowy. Rytel — Poemat symfoniczny „Sen Dantego”. Rimskij-Korsakow — „Sadko”.

A N O N S.

W piątek, dnia 5 kwietnia r. b., o godz. 8-ej wiecz., Festiwal muzyki francuskiej. Dyrekcja: G. Fitelberg. Solista: R. Casadesus (fortepian). W programie utwory współczesnych kompozytorów francuskich. P. O. Ferroud: Symfonia A-dur. I. Ibert: Divertissement. Delvincour: Bal Vénitien. Franck: Warjacje symfoniczne (fortepian z orkiestrą). Debussy: „Images” (fortepian solo).

ŁADNĄ GŁÓWKĘ WSZYSTKO ZDOBI...



Nowoczesne uczesanie „aerodynamiczne” z loczkami na karku, które lansują „gwiazdy” z Hollywood w roku 1935...



Zdarte z czoła i z karku i spięte perlami włosy patrycjuszki włoskiej z epoki Odrodzenia... (portret A. Pollaiuolo).



„Jasieczek” na główce i parę innych drobnych komplikacji, którymi się zdobią młode i piękne Azjatki...



Kapelusik z załotną woalką, która dodaje filuternego wdzięku czarującej paryżance...

odniosła sukces w roli „Nory“ w Teatrze Kameralnym. Piękny kostjum, kompozycji Ireny Lorentowicz-Karwowskiej.



znakomita recytatorka jest ozdobą obecnego programu „Starej Bandy“.

Fot. St. Brzozowski

Fot. Forbert

Fot. St. Brzozowski

z wdziękiem tresuje gołębie w Cyrku, w czasie przedstawienia operetki „Gwiazda areny“.



TEATR NARODOWY

„Krysi“, sztuka w 3-ach aktach Jerzego Szaniawskiego. Reżyserował Al. Zelwerowicz. Dekoracje St. Jarockiego.

Wśród autorów polskich Szaniawski należy do tych, którzy swe utwory sceniczne piszą z koniecznej potrzeby wypowiedzenia się. Nie szuka on tematów, nie spekuluje, nie schlebia gustom, jest poprostu twórcą.

Nieprzeciętna wnikliwość i dyskrekcja, jakie Szaniawski wprowadza do tematu, zmuszają wielokrotnie do udzielenia amnestji bohaterom jego sztuk.

Urok Szaniawskiego, — to urok subtelnego pastelu, czasem jednak na pierwszy plan jego obrazów, złożonych z półtonów i półcieni, wjeżdża muskularny bohater z mieczem i dzidą — a wówczas, niestety, urok pryska. Mimo wszystko jednak, pomimo niekonsekwencji twórczych autora, w których on sam jakby się lubował, w każdej sztuce Szaniawskiego czuje się wielkopańskość prawdziwego talentu. Utalentowany poeta, wypowiadający się prozą sceniczną, zawsze potrafi nas zainteresować i poruszyć szlachetniejsze struny zaciekawienia. W „Krysi“, wystawionej w teatrze Narodowym w dniu jubileuszu Zelwerowicza, Szaniawski zjawił się z nowym rynsztunkiem technicznym. Główne osoby jego sztuki stanęły przed nami na-

rysowane śmiało, niemal realistycznie, mieliśmy do czynienia z typami, z postaciami skondensowanymi i obrysowanymi bardzo wyraźnie. Typ przemysłowca - pasorzyta, maitre - d'hôtel'a własnych przyjęć, figury płaskiej, w miarę obłudnej, w miarę brutalnej — był typem wykończonym starannie, zaobserwowanym bezwzględnie — a opracowanym przez Zelwerowicza po mistrzowsku. Pustka wewnętrzna pana Parwityza, jego tania frazeologia, gesty okrągłutkie, ślinka smakoszowego trutnia, wszystko było wystudjowane, proste, naturalne — skończone.

Po za tą rolą świetnie odtworzoną przez Zelwerowicza mamy w „Krysi“ szereg pierwszorzędných epizodów. Na pierwszym miejscu trzeba postawić Znicza w roli wiośkowskiego organisty. Wlał on w tę postać całe ciepło swego głosu, wyposażył ją w niezdarność gestów, poczciwość i umiarkowaną chytrą i był poprostu doskonały. To samo mniej więcej można powiedzieć o epizodzie Hajdugi w roli wiejskiego starca, któremu sekundował trafnie drugi „stulatek“ Bogusiński. Chmielewski — jako majster - wiertacz, jako oblatany i szczywany rezoner, nie przejawiał swej postaci, był dostatecznie brutalizujący i z umiarem odtworzył... sumienie sztuki. Munclingrowa, Tatarkiewicz - Woskowska, Dereń i wszyscy inni, puszczeni w ruch przez reżysera - jubilata,

stworzyli doskonałą, żywą, plastyczną całość. Histeryczna, samolubna snobka, mamą Parwityza, znalazła dobrą wykonawczynię w Gellównie. Rolę nowoczesnej panny, głowy „cudownego“ interesu powierzono Wasiutyńskiej. Była ona odpowiednio kanciasta, rezolutna i pewna siebie. Ten typ roli jest niewątpliwie najbardziej odpowiedni dla tej dobrze zapowiadającej się artystki. Powinna jednak już zapomnieć, że pierwszy sukces w Warszawie odniosła w podobnym typie panienki. Nie można ciągle siedzieć na kredensie, choćby to nawet był kredens Grubińskiego.

L. Ch.



magazyny w t a s
Nowy-Świat 40 Chmielna 3
Marszałkowska 154
Marszałkowska 102

KOSMETYKA PANI ZOJI

Pielęgnacja twarzy w chorobie

W ostatnich czasach taka moc osób choruje na grype i zmuszona jest kłaść się do łóżka, że na wszelki wypadek trzeba wiedzieć, jak należy pielęgnować twarz w chorobie.

W gorączce naturalnie zarzucamy normalny sposób oczyszczania i mycia skóry twarzy.

Tymczasem, zażywając różne specyfiki, zmuszamy skórę do obfitego transpirowania, a wysoka temperatura wewnętrzna suszy ją i ściąga; nieraz nawet skóra w okolicach nosa i warg pęka, następuję specyficzne owrzodzenie, przykre i bolesne.

Otóż zmywać twarz, uszy i szyję podczas choroby należy watką lub gąbką zwilżoną w różanej wodzie od 2-ch do 3 razy dziennie. Miejsce zaś skóry uszkodzone smarować śmietanką lub maścią lanolinową.

Używanie jakichkolwiek kremów, pudru, a nadewszystko pomadki do ust należy w chorobie zupełnie wykluczyć.

Po wstaniu z łóżka wskazaniem jest jeden raz poddać twarz parowaniu i gruntownemu oczyszczeniu, poczem można przejść do używania swoich zwykłych środków pielęgnacji.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji:

Kresowiance. Czerwony nosek i łapki Pani są najprawdopodobniej odmrożone, czego w swoim czasie mogła Pani wcale nie zauważyć; aby usunąć tę dolegliwość, dobrze robić kąpiele przemienne — gorące i zimne oraz stosować maść **ELOE-FRYGORA**. Maść Frygora zawiera dość dużą dawkę kamfory, doskonale pobudza krążenie krwi i usuwa brzydką czerwoność.

Tancerce. **ELOE-EMALJA** może służyć i na scenę, trzeba tylko kłaść wtedy grubszą warstwę. Kolor może Pani sobie doroobić, dodając własnego pudru i rozcieńczając olejkami migdałowymi.

Pani wiecznie młoda.

Aby zachować sprężystość skóry, młodzińczy wygląd i ładny koloryt, należy zczasu zacząć używać kremu **ELOE-JUNO**, który działa w sposób bardzo aktywny z zapewnionym rezultatem.

Łysięjącemu.

Drobny, suchy łupież bezapelacyjnie niszczy płyn **ELOE-SQUAMALIN**, który jednocześnie wzmacnia włosy oraz pobudza porost.

Informacji o preparatach kosmetycznych **ELOE-BORYSZEW** udziela Zarząd, ul. Mińska 25, tel. 561-20.

Zapytania o porady kosmetyczne kierować należy:
Salon Zoja, Warszawa, Służewska 4.

POLSKI MONOPOL SOLNY SÓL STOŁOWA

W NOWEM OPAKOWANIU MONOPOLOWEM

Najczystsza

Najhigieniczniejsza

Najbielsza

Najdrobniejsza

500 gramów — 25 groszy

„KĄCIK PRAKTYCZNY”

Uzupełnienie wiosennych braków w spiżarni

W marcu zwykle zaczynamy spostrzegać i odczuwać pierwsze braki w naszych zapasach spiżarnianych. Najmniej brakuje, jeżeli nam zabraknie kompotów lub jarzyn. I te pierwsze i te drugie fabryki krajowe wyrabiają w tak doskonałych gatunkach i po względnie niewygórowanych cenach, że można nimi zastąpić domowe.

Gorzej jest, gdy spostrzeżemy dna słoików z borówkami, sałatą, bez której żadne pieczyście z drobiu nie smakuje i skonstatujemy, że z konfitur mało co pozostało.

Panuje wprawdzie obecnie szal pomarańczowo - jam'owy, ale, o ile świeże pomarańcze jeść można codziennie nie odczuwając przesytu, o tyle konfitura pomarańczowa prędko się przejada.

Trzeba szukać artykułów zastępczych.

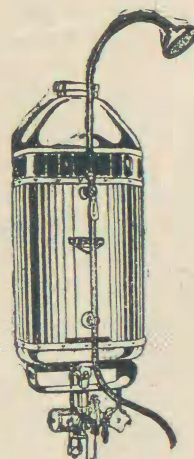
W pierwszym rzędzie wykorzystać można wyborne, na zachodzie Europy nieznane żurawiny. Usmażone tak samo jak borówki czerwone, to jest biorąc pięćdziesiąt do sześćdziesięciu dkg. cukru na 1 kg. żurawin, jeżeli smażymy te żurawiny bez dodatków, a 1 kg. cukru na 1 kg. żurawin z dodatkiem 50 dkg. jabłek. Trochę cynamonu lub goździków ogromnie podnosi smak tej konserwy. Smażą się żurawiny prędko, łatwo się galaretują i dobrze konserwują. Szczególniej dobrze smakują z białym mięsem: kurą, indykiem, cielęciną, co wobec zbliżających się świąt Wielkiejnocy specjalnie jest cenne.

Przy większym staraniu i większej ilości cukru możemy z żurawin zrobić smaczne konfitury do herbaty. Wybieramy najdorodniejsze, dobrze przemarznięte owoce. Na kilo owocu bierzemy od 1 kg. do 1 kg. 50 dkg. cukru, zależnie od tego, czy lubimy konfitury słodkie, czy bardziej kwaskowe. Jeżeli chcemy, aby żurawiny po usmażeniu pozostały całe, delikatnie, cienką igielką nakłuwamy każdą jagódkę. Syrop robimy gęsty — szklanka wody na kilo cukru. Na wrzący rzucamy owoce, jednocześnie kładąc na każde kilo owocu trzycentymetrowy kawałek wanilii. Dalej smażyć bardzo wolno, co dziesięć minut odstawia się na pięć minut miedniczkę z konfiturami od ognia, aby owoc się wy-

pełniał syropem. Smażyć tak długo, aż kropla syropu nalana na zimny spodek zacznie się galaretować. Jeszcze letnie (nie gorące) konfitury składać do słoików, w których się zetną na lekką galaretę. Zawiązywać słoiki pergaminem dopiero nazajutrz po usmażeniu.

Konfitury z jabłek o smaku ananasowym. Jabłka twarde, zielone, najlepiej szare renety obrać z łupin, usunąć gniazdo nasienne, pokrajać w centymetrowe plastry, następnie te plastry w kostkę. Na każde kilo jabłek wziąć plasterki ananasu z konserwy, które to plasterki można obecnie nabyć w każdym większym sklepie kolonialnym. Przy większej ilości konfitur oczywiście się opłaci kupno całej, niedużej puszkii ananasu. Na kilo owocu bierzemy półtora kilo cukru. Robimy syrop niezbyt gęsty — na kilo cukru dwie szklanki wody. Na gotujący się syrop układamy jabłka i gotujemy dalej bardzo wolno, aby się nie rozpadły. Po kilkunastu minutach dodajemy ananas, a gdy już oba gatunki owocu są przezroczyste, sok z ananasu, z którym smażyliśmy już tylko minut parę, aby zachować cały jego aromat. Po odstawieniu miedniczki od ognia dodajemy na pięć kg. konserwy jeden proszek środka konserwującego Luba — ostrożność konieczna, gdyż konfitury jabłkowe specjalnie łatwo fermentują.

Pani Elżbieta



Czystość to zdrowie

Tylko GAZOWE PIE KAPIELO

umożliwiają przygotowanie
o żądanej temperaturze w ciągu
nastu minut kosztem około 5
PIECE KAPIELOWE w
od zł. 250.— poleca na
nych warunkach

SKLEP GAZOWNI MIEJS
m. st. Warszawy

ul. Kredytowa Nr. 3, tel. 60



Anna Sten w filmie „Katiusza” w kinie „Światowid”.

ŚWIAT FILMU

„Azeł” Kino Pan. O filmie tym można powiedzieć to samo, co o — niedawno w tem samym kinie granych „Moskiewskich Nocach”. Jest aż do obrzydzenia „rosyjski”. Samowar na każdym stole, „rubaszki” i „papaszki” nosi co drugi typ — szampan się leje strumieniami, chóry cygańskie śpiewają romanse, a cyganki tańczą. Czy nie za dużo tego szczęścia, jak na jeden film. Już po pierwszym występie młodych rewolucjonistów jesteśmy skłonni wierzyć, że rzecz się dzieje w groźnej carskiej Rosji — i moglibyśmy dalej oglądać historię prowokatora Azefa — bez śmiesznie i przesadnie nagromadzonego „kolorytu lokalnego”.

A historia ta jest dość koszmarna. Azef i Raskin to dwa nazwiska i dwa oblicza jednego człowieka. Azef to rewolucjonista, człowiek - szlandar, dla którego poświęcają życie rewolucjoniści. Raskin

to konfident ochrony, który poświęcenie dla sprawy i idealizm Azefa realizuje w gotówce, w rubelkach, pobieranych za każdy udaremniony, albo i nie, zamach. Azef pracuje na Raskina — krew różnych postronnych osób się leje — młodzi ludzie marnują się — Azef - Raskin ma pełne ręce roboty i pełne kieszenie pieniędzy, za które pije szampana wieczorami, jako kupiec Neumayer. Grozę widowiska zwiększa fakt, że Raskin ma żonę i dziecko i jego makabryczne kombinacje są przy tem wszystkim normalnem źródłem utrzymania takiej sobie zwyczajnej, pogodnej mieszczańskiej rodziny. Chwył dosyć zręczny, pokazany dobrze.

Natomiast znakomicie zmniejsza grozę widowiska gra aktorska Azefa - Raskina-Neumayera. Odtwórca jej, Fritz Rasp, z normalną dla reklamy kinowej skłonnością do przesady — ogłaszany jako genialny tragik — okazał się dosyć sztywnym, nieruchawym aktorem, bez specjalnych skłonności do wydobywania niuansów psychologicznych, coby jednak się zalecało w roli tego rodzaju. Dla wszystkich trzech wcieleń ma jedną i tę samą maskę, która resztą nie jest wogóle interesująca.

Jest parę dobrych chwytów reżyserskich — które jednak dokładnie giną w naogół mętnej robocie.

„Dziewczeta w mundurkach”. Kino Atlantic. Film zasadniczo z gatunku dobrych filmów. Założenie poważne, przeprowadzone konsekwentnie — robota reżyserska zupełnie poprawna — aktorsko bez zarzutu. A przecież czegoś w tem wszystkim brak i film do widza nie trafia. Mało wzrusza, jeszcze mniej przekonywa. Film traci przez przesunięcie zagadnienia w kierunku momentów psychologicznych — pozostając przy konwencjonalnych teatralnych sposobach opowiadania. Bo „Dziewczeta w mundurkach” to film, który jest dokładną transpozycją sztuki teatralnej na ekran.

Naogół biorąc, ekran znakomicie się nadaje do rozwiązywania problemów psychologicznych i do opowiadania zdarzeń rozgrywających się wewnątrz człowieka. Ma pod tym względem możliwości może bogatsze, niż teatr. Do takich należą przecież zbliżenia, pozwalające widzowi odczytać szybkie i drobne zmiany na twarzy aktora — albo zdjęcia asocjacyjne (np. krajobraz tak dobrze i trafnie wyzyskiwany w filmach sowieckich).

Film został w całości wykonany przez kobiety. Reżyserowała kobieta — Leontyna Sagan — zespół aktorski same kobiety. Ponieważ zdarza się to po raz pierwszy, możnaby film nazwać udanym eksperymentem, gdyby nie to, że jak na eksperyment film jest zbyt dojrzały, wykonany zupełnie pewną ręką. Momenty satyryczne (np. przyjazd księżnej do zakładu) narysowane zdecydowanie i mocno, osoby scharakteryzowane jasno i trafnie, wykonane przez zespół aktorek różny i dobry.



proszki
KOWALSKINA
STOSUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYCH
BÓLACH GŁOWY
FABR. CHEM.-FARM. „AD. KOWALSKI” WARSZAWA

„PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI“

(Humoreska)

Znakomity literat, o lwiej grzywie, przedwcześnie posiwiiałej, jeszcze o pierwszej godzinie w południe leżał w łóżku. Wreszcie zabrał się do swego śniadania: była to czarna angielska herbata bez cukru. Nic więcej. W tej chwili wszedł do pokoju sekretarz osobisty pisarza, przynosząc mu pocztę poranną.

— Czy jest co nowego? — zapytał znakomity autor.

— Nic nadzwyczajnego, — odparł sekretarz. — Kilka listów prywatnych. Nakładca holenderski wysyła pieniądze. Pierwszy nakład wyczerpany, na wiosnę sporządzi nowe wydanie. Poza tym jacyś zbieracze autografów..., zaproszenia..., czasopisma..., wycinki recenzyjne. Prócz tego jakaś ankietka.

Głośny literat pokręcił nosem. Nieznawidził tego absorbowania go ankietami.

*) Znakomity współczesny poeta i powieściopisarz węgierski, napisał kilka tomów poezji, wśród których „Skarga małego chłopca biedaczyny“ (poemat) stał się klejnotem najnowszej liryki węgierskiej. Powieści jego: „Krwawy Poeta“, „Grzech słodkiej Anny“, „Złoty Smok“ — przełożono na wszystkie języki europejskie.

Jeszcze bardziej nienawidził tylko czegoś innego: gdy go nie absorbowano ankietami.

Zapytał niedbale: — Czego dotyczy ta ankietka?

— Przyszłości ludzkości, — odparł sekretarz i jął czempredziej recytować: „Czy wierzy pan w przyszłość ludzkości i w jakim świetle, po tylu gorzkich doświadczeniach wojennych, widzi ją pan? Kinematograf... radio... Uważamy za rzecz wielkiej wagi, aby pańska cenna odpowiedź... I tak dalej, i tak dalej. — powiedział sekretarz, — zwykle formalności...“

— Niechno pan tylko czyta wszystko, — huknął nań szorstko znakomity literat.

— „...Uważamy za rzecz wielkiej wagi, aby pańska cenna odpowiedź nadeszła jaknajprędzej, ponieważ na pańskie zawsze tak cenne a interesujące osobiste poglądy czeka nie tylko wielkie mnóstwo naszych abonentów, ale i cały kulturalny Zachód. Uważać będziemy pańskie opinie za specjalnie piękną ozdobę naszego świątecznego numeru...“

— Tak, tak, — rzekł głośno pisarz. Usiadł na łóżku i wpadł w zadumę.

Przez chwilę rozmyślał. Trochę o guldenach holenderskich, trochę o zawsze

tak cennych a interesujących swych poglądach osobistych, a trochę o przyszłości ludzkości... I w tym też momencie uzyskał swój pogląd na nią. Głowę miał pełną słów, które mnożyły się, jak bakterie. Przyszłość ludzkości jawiła mu się pełna nadziei, niemal różowo.

— Dyktuję, — zwrócił się do sekretarza. — „Przyszłość ludzkości, nieprawdaz? Pozwól no mi pan na chwilę ten list!“

Sekretarz podał. Ale nagle twarz wielkiego pisarza pokryła lekka bladeść. W ręce trzymał hektografowany kwestjonariusz z rozmazaniem, ledwo czytelnym, fijołkowym pismem, a tylko u góry z boku wpisano coś atramentem. Był to, jak się okazało, już pięćdziesiąty egzemplarz. A zatem pięćdziesięciu innych ludzi posiada także cenne a interesujące poglądy osobiste, jak i on!

Świństwo... — zaszczał, zmiął list i cisnął go na podłogę.

Sekretarz, który już wyjął ołówek, by stenografować pod dyktando, skłonił się uprzejmie: „nie będziemy więc pisać?“

— Ależ tak, — westchnął sławny pisarz, niby męczennik. — Mimo wszystko będziemy pisać, — i jął dyktować swój pogląd na przyszłość ludzkości.

Widział ją teraz o wiele czarniej, niż przed kilkoma sekundami, nieomal tragicznie.

Miał poczucie, że głupia, nieszczęsna ludzkość spada na złamanie głowy, w otchłań zaguby.

Przełożył Józef Mondschein.

NA SPOTKANIE WIOSNY



Egzotyczny Tetuan...

Zbliżająca się wiosna jest zapowiedzią rozpoczęcia sezonu wycieczek morskich, które zyskały już w Polsce dobrą sławę i liczne grono zapalonych zwolenników. O najbliższej wycieczce wiosennej mówią dziś i marzą wszyscy... Ostatnie dni dzieła nas bowiem od terminu rozpoczęcia tej radosnej podróży w krainę wiosny i słońca.

Trasa wycieczki, niezwykle urozmaicona i atrakcyjna, prowadzi do Hiszpanji,

Marokka i na francuską Riwierę. Hiszpanja to istna „terra nuova“ dla turystów, gdzie pozostałości wspaniałej cywilizacji minionych wieków łączą się ze zdobyczami nowoczesnej techniki, obok miast starych o cudownej architekturze rozwijają się nowoczesne metropolje, a urok krajobrazu i bogactwo roślinne czarują każdego przybysza. Piękno wysp Balearskich, egzotyka Marokka, radość życia francuskiej Riwier, wszystko skąpane w zieleni wiosennej i wiosennym słońcu — czeka na uczestnika wycieczki, by pozostać w jego pamięci nazawsze niezapomnianym wrażeniem. Wypoczynek najrozsudniej, najbardziej nowoczesnie pojęty, oderwanie się od trosk codziennych i zdobycie szeregu nowych wiadomości — oto, co daje morska wycieczka wiosenna.

Statek „Kościszko“, przebudowany i odnowiony, odpływa dnia 5 kwietnia z Gdyni na wycieczkę wiosenną. W tym roku, po remoncie i wprowadzeniu całego szeregu zmian i ulepszeń, statek ten odpowiada w zupełności wymaganiom nowoczesnego komfortu. Do atrakcyjności wycieczki przybywa zatem jeszcze jeden

argument: pobyt i wygodna podróż na pokładzie komfortowego okrętu. Informacji w sprawie wycieczki wiosennej udzielają:

Gdynia Ameryka, Linje Żeglugowe S.A., Plac Małachowski 4, oddziały we Lwowie, Krakowie, Rzeszowie i Gdyni oraz biura podróży: Orbis, Wagons Lits, Cook, Francopol.



Aleja palmowa na Riwierze...

NIEZWYKŁE ZDARZENIE

Cyryl i Metody Fiałkinowie spędzali grudzień na wybrzeżu morza Czarnego. Problem tropikalny, małe zapowiedzi w Suchumie, cyprysowe gaje, stanowiły od dawna główną oś zainteresowań braci Fiałkinów. Grudniowe morze leniwie pędziło swe zimne, niebieskie fale przed oknami „Domu wypoczynku i twórczości”. Bracia Fiałkin chciwie chwytały chłodne promienie zimowego słońca, rozmawiając o rzeczach wzniosłych i wiecznych.

— Nowela — to zdarzenie niezwykle, powiedział Cyryl Fiałkin.

— Opamiętaj się! — zawołał Metody. — Jakież to potworny pogląd... Dobrze, że cię nie usłyszał żaden z wypoczywających tu krytyków...

— To nie jest pogląd, lecz cytata, — zaoponował skromnie Cyryl.

Metody westchnął z ulgą i, pomyślawszy chwilę, zauważył:

— Przypuśćmy, iż nowela jest zdarzeniem niezwykle, ale czym wobec tego jest nowela noworoczna?

Rozmowa powyższa toczyła się w chwili, gdy na stole przed braćmi Fiałkinami leżała terminowa depesza. Pewien niecierpliwy redaktor zażądał od Fiałkinów natychmiastowego przysłania noworocznej noweli — groteski.

— Stanowczo odrzucam wszelkie utopje, — rzekł realistyczny Metody, — fantastyczne podróże w stratoplanach, rakietach międzyplanetarnych i pociągach kulistych, kradzieże Golfstromu i Kurosiwo, i t. p. Jestem przeciwnikiem takich tematów. A weźmy, na przykład, Wołgę — Moskwę, albo Wołgę — Don; jakąż to utopją... Słowem, nie mamy tematu do napisania tej groteskowej noweli.

— A może opracować coś wzruszająco prostego, jakąś antytezę i syntezę, starożytne i nowoczesne, przeszłość i teraźniejszość... Ale trzeba to przygotować w sposób oryginalny i jaknajbardziej obrazy.

— Czekajno, czekaj — przerwał Meto-

dy Fiałkin, — zdaje się, że już mam...

Z temi słowy wyciągnął z pliki stołecznych gazet ubożuchny dziennik miejscowy i przeczytał nagłos:

„W kołchozie „Świt Rewolucji” mieszka obywatel Achmed Dżanszjew, pastuch, który w tych dniach skończył 130 lat. Staruszek jest zupełnie rzeźki i chętnie dzieli się z okoliczną ludnością swojemi wspomnieniami”.

— W Londynie — rzekł zamyślony Metody — w Opactwie Westminsterkiem pochowany jest stary grenadjer, który dożył stu trzydziestu lat. On by żył jeszcze dłużej, tylko że na 130-ste urodziny dostał nareszcie emeryturę; staruszek tak się ucieszył, że wypił za dużo i wpadł pod omnibus. To jest fakt.

— Po jakie licha nam potrzebny importowany londyński starzec — zauważył Cyryl, — kiedy tuż pod nosem mamy swojego. Damy naszym czytelnikom wspomnienia tego wielkiego męża. Roztoczymy przed czytelnikiem perspektywę dziewiętnastego i dwudziestego stulecia, dzień wczorajszy i dzisiejszy ludzkości. To właśnie będzie prawdziwie noworoczna nowela. — Każ podać auto!

100 LAT TEMU
PISANO GĘSIM PIÓREM



DZIS PISZĄ WSZYSCY
NA MASZYNACH

F.K.

PAŃSTWOWE WYTWÓRNIĘ UZBROJENIA
BIURO SPRZEDAŻY • WARSZAWA • OSSOLIŃSKICH 1

METALOWY USZCZELNIACZ Superhermit

- usuwa zaciekanie,
- chroni od przewiewu, zimna, kurzu i sadzy,
- tłumi hałas uliczny,
- jest trwały i niezniszczalny,
- bezkonkurencyjny, niezawodny w działaniu.

Jest wszędzie brany pod uwagę, gdzie o wyborze środka uszczelniającego decyduje **CELOWOŚĆ WYDATKU.**

„SUPERHERMIT”

w połączeniu z wołokiem jest jedynym uszczelnieniem o trwałym zautomatyzowanym działaniu przeciwko gazom i dymom na wypadek wojny gazowej.

Znalazł zastosowanie w wielu instytucjach państwowych i samorządowych oraz w całym szeregu schronów i wojskowych komór gazowych.

Centrala: WARSZAWA, ul. Krucza 44, tel. 9.01-65.

Przedstawicielstwa: GDYNIA, ul. Morska 78, tel. 10-29.

KATOWICE,
ul. Piłsudskiego 31 m. 2, tel. 322-63.

KRAKÓW, Pl. Szczępański 6,
tel. 137-46.



Wiele zacieka

— Ależ daruj. — zaoponował prawie przekonany już Metody — czyż można spodziewać się po 130-letnim starcu trąfnego oświeślenia wydarzeń? Świadomość, ukształtowana w epoce nieomal pierwotnego gospodarstwa, nie potrafi ogarnąć całokształtu wydarzeń, i możemy się spotać wskutek tego z idealistycznym podejściem do rzeczy. To jest ryzykowna próba, drogi bracie.

— Do tego jesteśmy my, — krzyknął prawie Cyryl. — My, artyści, damy właściwy kierunek myślowi siwego dzieciaka; damy im nie tylko doskonałą formę, lecz włożymy w nią również wysoką treść ideową. To właśnie nazywa się artystycz-

nem opracowaniem materiału. — Zamiast więc maszynę, — jak powiedzieliby sami bracia Goncourt, gdyby doczekali epoki taksówek.

Nie będę nużył czytelników zbyt szczegółami, nie będę opisywał podróży braci Fiałkinów. Powiem tylko tyle, że noc zastała ich we wsi, gdzie mieszkał rozmowny stotrydziestoletni starzec.

Godzina była późna, wieś spała, i niełatwo było odszukać znakomitego starca. Wśród ciemnej nocy świecił jeden ognik elektryczny. Ruszyli więc w kierunku ognika i natrafili na jakąś żelazną budkę. Wewnątrz budki słychać było terkotanie aparatu kinowego, a z ciemnej części ogrodu dolatywały wybuchy śmiechu i okrzyki widzów. Jak widać, wyświetlano tu film kinematograficzny.

Wówczas bracia Fiałkinowie postanowili czekać końca filmu. Wysiedli z samochodu i, obszedłszy dokoła budynek klubu, ujrzeni ławkę. Siedziała na niej jakaś samotna postać, ocierając chusteczką pot z czoła. W tej samej chwili światło księżyca przesłiznęło się przez szparę między obłokami, i bracia Fiałkinowie ujrzeni ogromnego, nie pochylonego jeszcze brzemieniem lat starca. Srebrny blask księżyca zaśnił na jego bujnej brodzie i włosach. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że mają przed sobą 130-letniego starca, Achmeda Dżansziewa.

— Towarzyszu, macie przed sobą dwóch literatów, — zaczął, drżąc ze



Do nabycia we wszystkich aptekach.

wzruszenia, Metody Fiałkin. — Przyjechaliśmy do was zdaleka. Straszliwe obrazy przeszłości, świetlana teraźniejszość, — to wszystko widzieliście na własne oczy w ciągu waszego długiego żywota, towarzyszu Achmedzie. Zbliża się nowy rok. W przededniu nowego roku bądźcie łaskawi opowiedzieć nam wszystko, co utrwaliło się na ekranie waszej pamięci. Damy czytelnikowi zwierciadło całego stulecia — dzień wczorajszy i dzień dzisiejszy ludzkości.

Olbrzymi starzec otworzył usta, lecz nie wyrzekł ani słowa. Jednak, żywe jego oczy błysnęły i ogarnęły bystrem spojrzeniem, od stóp do głowy, braci Fiałkinów.

— Zaczniemy od drobnostki, — powiedział Cyryl Fiałkin — od wojny roku 1812, zwanej wojną wyzwolenczą.

— Popełniliście błąd, — odparł zadziwiająco świeżym głosem 130-letni starzec, — wojna, której świadkiem byłem w młodości, nie może się nazywać wojną wyzwolenczą. Jeszcze niektórzy burżuazyjni historycy słusznie uważali ją za walkę Anglii i Francji o surowce zafabrykowanej technicznie Rosji...

— Cyrylu! — zawołał Metody Fiałkin. — Powinieneś zapisywać dosłownie jego mowę: ten wiekowy starzec jest człowiekiem tak doświadczonym życiowo, że na pewno nie będzie fałszywie oświeślał wydarzeń; pomówimy z nim o państwu.

— Pamiętam, jak dziś, — rzekł niewymuszenie starzec, — pamiętam narodziny wielkiego kapitału w mojej ojczyźnie i, jako skutek tego, niezadowolenie wielkich właścicieli ziemskich. A co się tyczy mas włościańskich, to obciążające je wysokie spłaty wykupowe, jak również brak ziemi...

— Nie spieszcie się, towarzyszu —



POSIADA WZORY ANGIELSKIE.

„ELKA”

Znakomite Serki Kremowe

Żądać wszędzie



To już przystawie:

MODNE TKANINY

CWEJKO

TANIO SPRZEDAJE

Izol idealny polysk do paznokci
1,25 zł.

SWIATOWEJ SŁAWY
ORIENT HENNA SZAMPON
farbuje i modernizuje włosy
przez zwykłe mycie
10 odcieni.
Pod gwarancją nieszkodliwy.
Wszędzie do nabycia.
1 PACZKA 1.75 ZŁ.
Gdzie niema, proszę nadesłać
gotówkę, wysyłka odwrotna.
FR. BOGACZ
Bydgoszcz, Dworcowa 14.
Maja płyn do trwałego farbo-
wania brwi i rzęs 5 zł. wystarczy
na 30 farbowań.



Tanie przejazdy ORBISU do Palestyny

ORBIS organizuje stale, co dwa tygodnie, grupowe przejazdy do Palestyny statkiem „Polonia” po wyjątkowo niskiej cenie, załatwiając przytem wszelkie formalności, paszporty, wizy, bilety kolejowe i karty okrętowe.

Najbliższe odjazdy okrętu „Polonia” z Konstancy do Jaffy 27 marca, 10 kwietnia i 1 maja.

Pobyt w Palestynie może trwać trzy miesiące, w drodze zaś powrotnej możliwe jest zwiedzenie Aten i Stambułu.

Zapisy i informacje we wszystkich placówkach ORBISU.

Bez kosztów, bez kłopotów

Nie dopłacacie nic, a bez gorączki pospiechu, bez wyczekiwania w kolejce kupujecie bilety kolejowe, samolotowe, autobusowe, karty okrętowe w każdej placówce Polskiego Biura Podróży ORBIS po cenach ściśle taryfowych. Wymiana obcych walut po rzetelnym kursie.

przerwał starcowi Metody, — nie chcemy stracić ani jednego słowa z tej wspaniałej analizy, dokonanej przez uczestnika ówczesnych wydarzeń. Powiedzcie nam parę słów o „narodnikach” (ludowcach).

Wielki starzec chytrze błysnął okiem, pogładził brodę i rzekł:

— Nie doceniając roli proletariatu, ci idealistycznie nastrojeni ludzie, należący przeważnie do sfer mieszczańskich, zgóry byli skazani na niepowodzenie.

— Słuchaj, Metody, — powiedział Cyryl, zatrzymując gestem staruszka, — będziemy pracować z tym zdumiewającym starcem systematycznie; zaczniemy od zagadnień kulturalnych. Co może nam powiedzieć to żyjące źródło, naprzykład, o literaturze... Powiedzmy, o osobistych spotkaniach z Gogolem i Puszkinem. Znaliscie ich?...

— A jakże, — przerwał żywo staruszek — zaznał się z wielkim poetą bardzo wcześnie. Nasz wielki klasyk pracował wówczas, jeśli się nie mylę, nad „Fontanną bakczyserajską”...

— Wspaniale! — zawołał niemal jednocześnie bracia Fiałkin.

— Ależ proszę mi wybaczyć, — mówił dalej starzec, dusząc się ze zdrowego śmiechu — bo właśnie się kończy seans kinematograficzny i zaczynają się występy. Ja muszę iść na scenę. A po skończeniu możemy kontynuować naszą ciekawą rozmowę. — I ze zdumiewającą dla jego wieku lekkością starzec opuścił braci.

— Co za rzeźkość! — powiedział Cyryl. — Co za jasność umysłu, jakaż zdolność analizy. Czy i my zachowamy w tym wieku taką świeżość myśli...

— Ale myśmy przecież nie zdążyli powiedzieć z nim o teraźniejszości, — zauważył Metody; — chodźmy do klubu, odszukamy wielkiego starca.

I udali się do gmachu klubowego.

— Metody!! — zawołał Cyryl, zaledwie przekroczywszy próg klubu, i zamilkł, gdyż w tej samej chwili poczuł na swojej ręce rękę brata.

Wielki stotrydziestoletni starzec stał na scenie, wyciągając rękę nad widownię. Depcząc kartonową sochę, czytał głośnym — jak na staruszka nawet za głośnym — głosem:

*Słuchajcie mnie,
Jam stary frant,
Dawno umarły, jak ten Kant,
I, aby żyć i móc się bawić,
Zostaje mi już tylko to:
Od - mło - dzić się!*

Z temi słowy zadziwiający starzec wplótł palce w swoją srebrzystą czuprynę i jednym lekkim ruchem zdjął ją wraz z bujną, siwą brodą.

Przed wstrząśniętymi do głębi braćmi Fiałkinami stał zgrabny 20-letni młodzieniec. Był to szofer traktorowy w kolchozie „Świt Rewolucji”.

* * *

A jednak, czemuż jest nowela?

— Nowela — to zdarzenie niezwykle, — powiedział Göthe.

(tłum. r. w.).

z marką „MOTVL”

MYDŁO KREM DO GOLENIA

PRZEWYŻSZA SWEMI ZALETAMI ZAGRANICZNE MYDŁA I KREMY DO GOLENIA

MAGISTER W. KASPRZYCKI
WARSZAWA, PIUSA XI 30

Niedość zachwycać się lotnictwem — trzeba z niego korzystać — podróżując, wysyłając listy i towary samolotami — pełne bezpieczeństwo — tanie ceny biletów.

Informacje w biurach podróży i u portierów większych hoteli.

J. Szach
PARFUMY,
MYDŁO,
WODA
KWIATOWA,
PUDER.
ŻĄDAĆ
WSZĘDZIE.

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t.p., stosują pp. Lekarze „BAL-SAM THIOCOLAN AGE”, który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

DR. MICHAŁEK-GRODZKI Chirurg-Plastyk
OPERACJE KOSMETYCZNE
Złota 3 (lecznica) 1—2 i 5—7 g.

PIERWSZA LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.

BIĄŁE ZĘBY? MYDEŁKO DO ZĘBOW PASTA NA ELIKSIERZE CHERYS

CO NIOSA FALE RADJOWE?

„CZARUJĄCY CHŁOPIEC” — OPERETKA STRAUSSA.
Wtorek — 21.00.

Juljusz Cezar
piątek — 18.10.
Cecylja Hansen, Grzegorz Fitelberg
piątek — 20.15.
Kabaret Wesołej Fali
sobota 22.30.
„Czy kanarek jest potrzebny
w teorii Einsteina?”
sobota — 22.00.
„Marchotki” — Kasprowicza
niedziela — 13.00.
„Melodje Norweskie” — Griega
niedziela — 22.15.
„Tyko dla dorosłych”
poniedziałek — 20.00.

Bolesław Kon wtorek — 21.10.
„Tragiczny pomnik miłości”
wtorek — 22.30.
„Marja Dulębianka”
środa — 16.30.
A. Szleminińska, M. Wilkomirska,
M. Szaleski
środa — 19.35.
„Fale elektryczne w służbie badaw-
czej nad materją”.
czwartek — 17.00.
Eugenja Umińska i Olgierd Straszyński — czwartek — 21.00.
E. Maj i H. Dudiczówna
czwartek — 20.00.



PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERIA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARJAŁKOWSKA 108



W Nicei tradycyjnym pochodem zakończono karnawał

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM.**
WYNIK KURACJI ŚWIADCY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.
OPPKI „VARICOL” GASECKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU,**
SWEDZENIU, PIECZENIU I INNYCH OBJAWACH
HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH
HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL”**
„VARICOL” GASECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW.

Pomarańcze

Ze względu na zbliżające się święta, podajemy poniżej przepis na przyrządzenie niedrogiego a doskonałego tortu pomarańczowego.

Do przyrządzenia tortu pomarańczowego należy ubić na wolnym ogniu piankę z 6 jaj, 15 dkg. cukru, dodać 5 dkg. mąki, 10 dkg. mączki „Gustin” Dra Oetkera, 4 łyżki wody, ½ buteleczki olejku cytrynowego Dra Oetkera i do tego rozczyynu wsaczyć soku z 3 pomarańczy, następnie włożyć masę do wysmarowanej masłem tortownicy i piec na ogniu około 20 minut. Po wystygnięciu pokrajać na trzy warstwy, zwilżyć sokiem z jednej pomarańczy i przekładać kremem, sporządzonym z budyniu Dra Oetkera, z soku pomarańczowego i pianki z białka.

W ten sposób przygotowany tort posmarować lukrem (10 dkg. cukru (pudru), łyżkę soku pomarańczowego z wodą) i przybrać kawałkami pomarańcz.

gum...?
OLLA
klejnot higieny

Skóra dziecięca jest wrażliwa

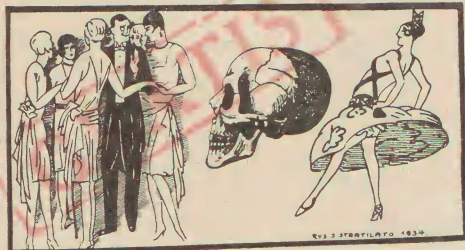
Pamiętaj więc o tym, że twarda woda szkodzi delikatnej skórze dzieci.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

Nr 15 (416) REBUS

Ułożył Jan Stratilato
(Za rozwiązanie 5 punktów)



Nr 16 (417) Logogryf przedstawianka

Ułożył „Zeus”
(Za rozwiązanie 7 punktów)

Poprzestawiać litery w danych serjach wyrazów tak, aby uformować nowe, — których początkowe zgłoski, czytane pionowo ku dołowi, dadzą aforyzm filozofa Christiana Weisse.

1. Szew. H. Oda.
2. Wat. Len. Aj.
3. Znicz. Rek. Wo (symb. wolframu).
4. Iza. Cel. Tyn.
5. Wicio. Pęk. Rek.

6. Dzej (sylaba ta nie ulegnie zmianie)
7. Rab. Wiezie. Na.
8. Łza. Na. Wit.
9. Snu. Wiz.
10. Miecz. Lin E.
11. Klucz. Ni. Es.
12. Wiec. Czem. Ni.
13. Nos. Ziśc. Z.
14. Era. Gal. Kat.
15. Rad. Zan. Wio.
16. Zima. Czyn. En.

Rozwiązanie zadań

Nr. 1 (402) KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: Ot. Oćma. Zakopane. Olso (wsp.). Aida. Raport. Safo. Dr. Raz. Yrg (wsp.). Bo. Ep (wsp.). Rop (wsp.). Aar. Bi. Piasek. Čebreb (wsp.). Prak (wsp.) Yrow (wsp.). Adam. Odyn. Soda. Nabu. Por. Kiwi. Bękart. Adaked (wsp.). Is (wsp.). Koł. Sue. Ar. Os. Tug. Alz (sp.). As. Mrok. Kupony. Barć. Leoś. Mazarini. Bo. Ek.

Wyrazy pionowe: As. Sami. Paradoks. Roch. Mada. Samara. Gość. H. Rek. Ark (wsp.). So (wsp.). Oz. Rok. Tot. Mo (wsp.) Adarap (wsp.). Łukaro (wsp.). Ukaz. Guza. Onop (wsp.). Etap=Pate (wsp.). Tapo (wsp.). Orsk. Lary. Ania. Centra. Słynny. Ze. Gać. Aus. Ci=ic (wsp.). Ty. Rey. Kde. Ek. Koam (wsp.). Bronia. Rabi. Pilf. (wsp.). Brodawka. Romb. Nu (wsp.).

„ZA MŁODU NALEŻY KIJ SOBIE WYBIERAĆ.
BY MIEĆ NA STAROŚĆ CZEM SIĘ PODPIERAĆ”.

Nr. 2 (403) ŁAMIGŁÓWKA
AKTUALNA.

Wyrazy: 1) Pekin, 2) Spręż, 3) Siuta, 4) Ojfol, 5) Malta, 6) Ankra, 7) Ajuzs (wsp.), 8) Balet, 9) Ucich, 10) Czyha, 11) Dyska, 12) Klara, 13) Kizój (wsp.), 14) Čselp (wsp.), 15) Dwoić.
„EPIFANJA, CZYLI ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI”.

Trafne rozwiązanie zadań Nr. 1 — 2 (łącznie ilość 13 punktów) nadesłali:

N. K. Kozłowski, Marja Strubel, Romuald Żak, Feliks Kowalski, Henryk Silczyński, Czesław Kozłowski, Ksawery Faliński, J. Zbyszewski (Kraków), Antonina Solecka, Wiktor Rawicz, Tadeusz Pomianowski, Feliks Sielecki (Poznań), Jerzy Halski, Cecylja Lewandowska, Karol Waldenberg (Łódź), Henryk Walewski (Lwów), Władysław Stock (Pińsk), Baśka Żulińska (Częstochowa), Helena Millerowa (Kraków), Jan Kowalski, Tadeusz Noskowski, Stanisław Tański, Janina Rożnińska.

Rozwiązanie poszczególnych zadań:

Zygmunt Piękowski (1), Jan Rudziński (2), Tadeusz Ritter (1), Zofja Górka (2).

Nagrody otrzymali:

Tadeusz Noskowski (Warszawa) — książkę.
Marja Strubel (Warszawa) — książkę.

FILHARMONJA WARSZAWSKA

KUPON Nr 9
ze zniżką 50%

Ważny na Wielki Koncert Symfoniczny
dn. 29 Marca 1935 roku

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30 w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką 50%, od pełnych cen danego Koncertu

ORYGINALNE PROSZKI
MIGRENO-NERVOSIN[®] R.M.W. Nr 1599
ZN.FABR. **KOGUTEK**
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY; ZĘBÓW, MIGRENA, NEURALGIA, GRYPY
I PRZEZIĘBIENIA, BÓLE STAWOWE, KOSTNE, ARTRETYCZNE I.T.P.
ZADAJCIE W APTEKACH PROSZKÓW ZE ZN.FABR. „KOGUTEK”
W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PROSZKÓW.
UŻYĆ: W RAZIE POTRZEBY 1-2 PROSZKI DZIENNIE.

„ŚWIAT” Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel. Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowym). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnośnieniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
K O N T O P. K. O. 3.755

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON Nr 20
ze zniżką 30%

Ważny od 22/III do 28/III r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką 30%, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM”

KUPON Nr 20
ze zniżką 50%

Ważny od 22/III do 28/III r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką 50%, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON Nr 20
ze zniżką 50%

Ważny od 22/III do 28/III r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką 50%, od pełnych cen danego przedstawienia.